

Nr 4 (26) 2005

Kerygmat



CZASOPISMO WSPÓLNOTY CHRYSTUSA ZMARTWYCHWSTAŁEGO "GALILEA"

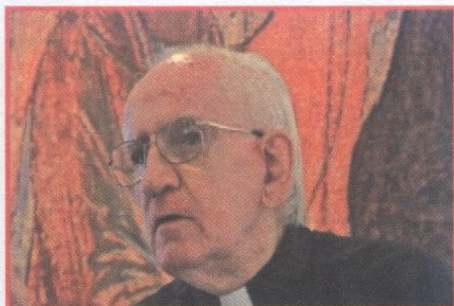
W NUMERZE:

Wywiad z o. Tomem Forestem

Słowo dla Wspólnoty o. Daniel Ange

Reportaże z kursów wakacyjnych

W NUMERZE:



Homilia o. Toma Foresta

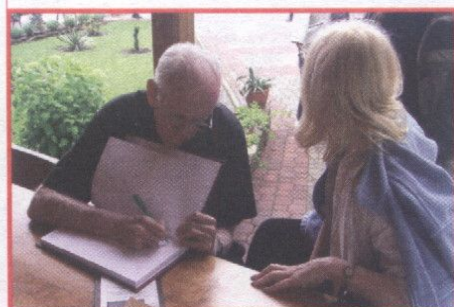
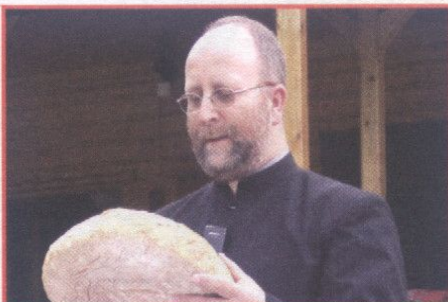
Wygłoszona podczas Zjazdu Rodzinnego "Wspólnoty Galilea" w Stryżawie w lipcu 2005 roku.

czytaj str. 3

MOC EUCHARYSTII

O. Tom Forest o Eucharystii.

czytaj str. 6



JEZUS JEST WSZYSTKIM! WSZYSTKIM!

Wywiad z o. Tomem Forestem przeprowadzony przez Magdę i Łukasza Bankowskich.

czytaj str. 10

KURSY S.N.E.

Reportaże i świadectwa z kursów które odbyły się na "Wzgórzu Miłosierdzia" w okresie wakacyjnym.

czytaj str. 20



PROGRAM S.N.E. NA ROK 2005

czytaj str. 31

O. DANIEL ANGE

c Słowo dla "Wspólnoty Galilea"

czytaj str. 32



INNE PROPOZYCJE "WSPÓLNOTY GALILEA"

CZUWANIE EWANGELIZACYJNE

Zapraszamy każdą osobę na otwarte spotkania, czuwania ewangelizacyjne, które odbywają się w **każdy drugi piątek miesiąca**. Czuwanie to wspólna modlitwa, śpiew, czas na sakrament pojednania, Eucharystia oraz, na zakończenie, modlitwa o uzdrowienie chorych. Jeśli pragniesz razem z nami trwać dla Jezusa, odnowić się duchowo, to zapraszamy.

MODLITWA WSTAWIENNICZA

Modlitwa wstawiennicza w **pierwszą środę miesiąca o godz. 18.00**. W tym czasie możesz poprosić o indywidualną modlitwę za siebie, skorzystać z sakramentu pojednania oraz uczestniczyć w Eucharystii.

SPOTKANIA DLA OSÓB Z PROBLEMEM ALKOHOLOWYM I ICH RODZIN

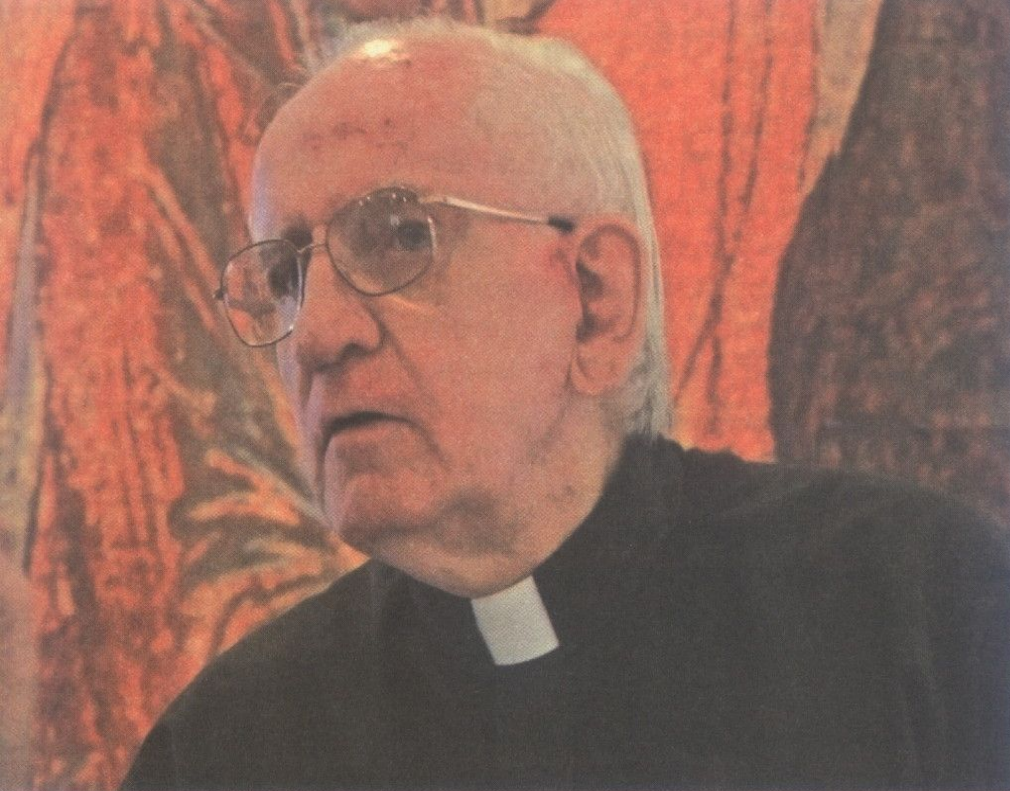
Spotkanie osób z problemem alkoholowym i ich rodzin odbędzie się w **sobotę przed pierwszą niedzielą miesiąca o godz. 18.30**. Jeśli potrzebujesz porozmawiać na ten temat lub zasięgnąć szczegółowych informacji dotyczących spotkań zadzwoń: tel. 018/2699081

wydawca

WSPÓLNOTA CHRYSYTA ZMARTWYCHWSTAŁEGO "GALILEA"

CENTRUM EWANGELIZACJI I MODLITWY
"Wzgórze Miłosierdzia"
Księża Zmartwychwstańcy
34-205 Stryżawa 589, woj. małopolskie

tel. (033) 874-70-23
e-mail: galilea@galilea.pl
www.galilea.pl



HOMILIA WYGŁOSZONA PRZEZ O. TOMA FORESTA NA ZJEŹDZIE RODZINNYM W STRYSZAWIE W 2005 ROKU

Chcę dać wam radę, jak przysporzyć sobie kłopotów, tak sobie. Czyńcie dobro. Jeśli będziecie szli przez świat czyniąc dobro, to zdenerwujecie wiele osób. Zaczniecie lepiej wyglądać, ludzie zaczną cię podziwiać, dziękować ci. I zaczną się kłopoty. Pojawi się zazdrość i zacznie sprawiać ci problem.

Ale jeśli chcesz mieć naprawdę duże kłopoty rób wiele dobra. A najwięcej dobra uczynisz ewangelizując. Ewangelia przywraca wzrok niewidomym, daje nadzieję i radość tym, którzy są smutni i załamani. Daje miłość Bożą tym, którzy są samotni, którzy czują się niekochani. Ewangelia przynosi wolność więźniom, wskazuje drogę do domu zagubionym, daje przebaczenie, tym, którzy są słabi, chorzy i zranieni. Ewangelizatorzy rozdają zbawienie za darmo, to

znaczy dają najpiękniejszy prezent Jezusa Zbawiciela. Dzielą się tą największą Perłą. Czyniąc takie dobro, sprowadzasz na swoją głowę kłopoty. Przygotuj się na duże problemy, kiedy zdecydujesz się na niesienie Dobrej Nowiny.

Oto kilka przykładów:

Jan Chrzciciel czynił dobro, z wielką radością wołał: "Patrzcie, oto Baranek Boży, który przyszedł zabrać wszystkie nasze grzechy!" A ponieważ czynił to dobro, ścięto mu głowę i podano na tacy Herodowi.

A Jezus? Chodził po Izraelu od miasta do miasta głosząc Dobrą Nowinę, że Królestwo Boże jest tu, na ziemi. I udowodnił, że była to Dobra Nowina, uzdrawiając wszystkich chorych z tych miast. I dlatego, że czynił tyle dobra, wyśmiewali Go, bili, biczowali,

pluli na Niego, ukoronowali Go cierniową koroną i przybili do krzyża i przebili włócznią Jego serce. On powiedział do faryzeuszów: „Pokazałem wam tyle dobra. Za który z tych dobrych czynów chcecie mnie ukamienować?”

Moim ulubionym przykładem jest jednak święty Paweł. Naprawdę lubię św. Pawła. To jest mój bohater. Gdyby tutaj był św. Paweł, zachwyciłbym was nim. Zapytałbym go: Nie kochasz ich? Poprosiłbym go, aby stanął twarzą do ściany i zdjął wierzchnie szaty. Wtedy zobaczyłbyś jego plecy, każdy z was wydałby okrzyk przerażenia. I pomyślałbyś: „Nigdy nie widziałem, nie przypuszczałem, że kiedykolwiek zobaczę coś takiego, jak plecy świętego Pawła”. Pamiętacie, za czasów Jezusa prawo żydowskie stanowiło, że nie można dać więcej niż czterdzieści uderzeń minus jeden. A przyczyna była taka, iż wierzone, że 40 uderzeń może zabić człowieka i jeśli ktoś był skazany na śmierć, żydowskie prawo zezwalało tylko na 40 uderzeń minus jeden. A Paweł był biczowany 40 razy 5. Możecie to sobie wyobrazić? Pięciokrotnie biczowany. A dodatkowo jeszcze był obrzucany kamieniami. Wyobrażacie sobie jego plecy? Musiały być rozerwane na strzępy.

Chciałbym jeszcze jedno powiedzieć o św. Pawle: o jego twardej głowie. Św. Paweł nie mógłby nawet pomyśleć: „Lepiej przestanę ewangelizować. Jeśli przestanę, to wszyscy ci ludzie przestaną mnie prześladować.” Coś takiego nie mogło powstać w głowie św. Pawła. My też mamy taką twardą głowę, bo jeśli poje-

dziemy do Rzymu, do miejsca, gdzie ścięto jego głowę, pokazano by nam miejsca, gdzie głowa św. Pawła się odbijała. To była naprawdę twarda głowa. Nic nie mogło powstrzymać św. Pawła i kazać mu przestać głosić Jezusa Chrystusa.

Kiedy pierwsi chrześcijanie zaczęli być prześladowani, mieli Piotra jako towarzysza, i biczowano ich, zabraniano wzywać imienia Jezusa. Co oni robili? Zbierali się i modlili za siebie nawzajem. A jaka była ich modlitwa? „Obdarz swoje sługi, tak, by mogli głosić Twoje Słowo z całą odwagą.” I gdy tak się modlili, znowu spoczywała na nich moc Ducha Świętego. A tym razem ta moc Boża była tak wielka, że cały dom się zatrzęsł i wyszli i głosili Dobrą Nowinę z całą odwagą, z całą zuchwałością.

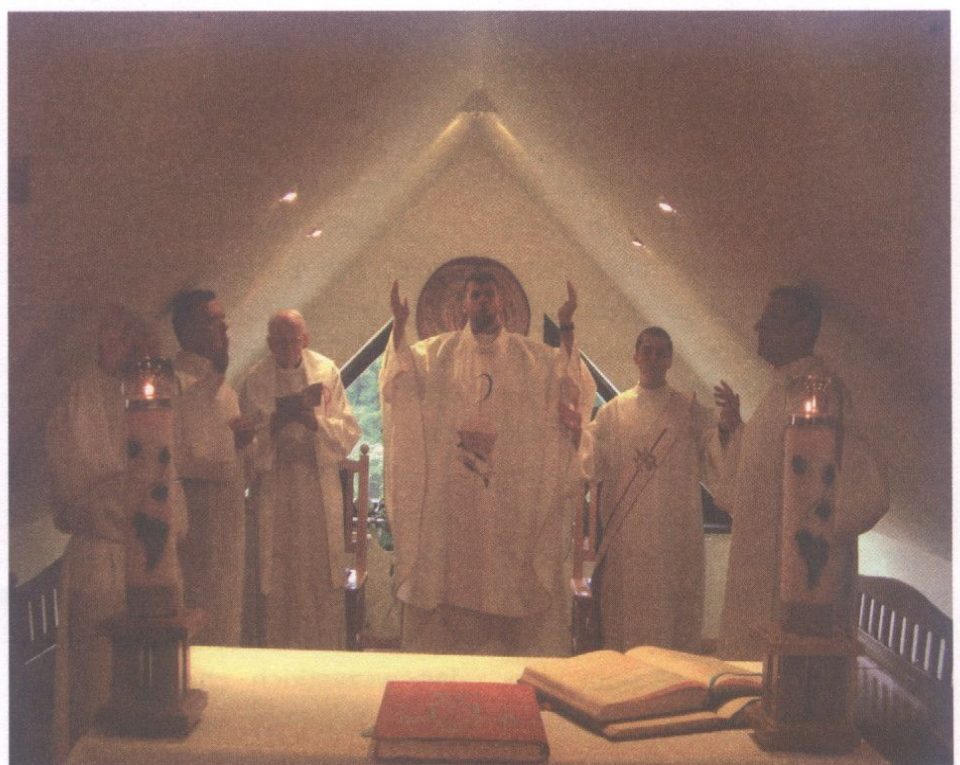
A my dzisiaj? Jeśli mówiłbyś o Jezusie, jeśli powiedziałbyś coś o dobru, o świętości, woli Bożej dla nas. Gdybyś mówił o rzeczach typu czystość, pokora i o nie przywiązywaniu wagi do rzeczy ziemskich. Nie jest to zbyt popularny temat na konwersację. Co wtedy ludzie zamierzają nam zrobić? Sprawią, że zaraz zginie, zabiorą nas do ZOO, do klatki z lwami? Czy coś takiego zrobią nam dzisiaj ludzie? A sprawiają, że tak się boimy. To jest przestroga dla nas. Jeśli mówię o Bogu, o woli Bożej, o Bożych planach, o Bożej dobroci, ktoś po prostu na mnie spojrz... I to wszystko! Ktoś może mnie wyśmiać, ktoś może się ze mnie ponabijać.

Mieszkałem w Rzymie przez dziesięć lat i mieszkałem w domu mojego Zgromadzenia. Ten dom leży blisko kościoła św. Marii, wzdłuż domu jest wąska uliczka, która prowadzi do starego miasta. Tam właśnie w czasach początków chrześcijaństwa chrześcijanie byli zabijani. Ci chrześcijanie przechodzili koło bramy, która teraz znajdowała się tuż obok mojego domu. Gdy wychodziłem tylnymi drzwiami z klasztoru, przechodziłem właśnie przez tę bramę. I kiedy raz tak szedłem, pomyślałem, że jest to ziemia zwilżona krwią męczenników. Większość chrześcijan nie zginęła w Koloseum, ale właśnie tam, za tą bramą. Tam ścinano im głowy, obdzierano ze skóry, palono ich. Oni to wszystko cierpieli, mieli taką odwagę, jako głosiciele Dobrej Nowiny.

Dzisiaj nie możemy niczego o Jezusie powiedzieć i nie mówimy, bo boimy się, że ktoś może nas wyśmiać. Jeśli się boimy, to Bóg nie może nasz użyć. Nie możemy się bać.

Wiele osób podeszło do mnie po błogosławieństwo. Oczywiście zawsze ich błogosławię i wierzę, że to błogosławieństwo doprowadzi ich do nowego życia, ale doświadczam tego, że najpiękniejszym błogosławieństwem, jest to, kiedy ktoś przychodzi i mówi: „Ojcze módl się, aby Bóg dał mi odwagę, ponieważ, ojcze, bardzo się lękam.” I zawsze się modlę. Często ludzie przychodzą z powrotem i mówią: „Ojcze jestem inną osobą”. I to jest ta modlitwa, którą Jezus chce byśmy się modlili. To jest to błogosławieństwo, które chce dać każdemu z nas. Nawet księża, którzy głoszą kazanie w niedzielę, boją się.

Moim zadaniem nie jest mówienie tego, na co już wszyscy się zgodzili. Moim zadaniem jest głoszenie prawdy. I to jest również naszym zadaniem. Ktoś na tym świecie musi mówić prawdę, a to nie wszystkim się podoba. Nie możemy mieć wymówek. Boję się, a to innymi słowy znaczy, że za bardzo myślę o sobie.



Za bardzo boję się być chrześcijaninem. Niektórzy mówią, że nie mają czasu. Jesteś tak zajęty, że nie możesz mówić? A może jesteś zbyt zajęty tylko wtedy, kiedy masz mówić o Bogu? To nie jest moja sprawa, ale to sprawa, którą Bóg tobie dał. Więc lepiej szybko przyjmij to wezwanie jako swoje zadanie, albo będziesz miał wielkie kłopoty.

Ktoś mówi: „Niezbyt wiele wiem”. Ale wiesz o Bogu wystarczająco dużo. Czy nie wiesz zbyt wiele o zbawieniu, o dobroci, o Bożym Słowie? O drodze do pokoju i szczęścia, które Bóg nam dał? To byłoby gorsze, niż gdybyś nie umiał pisać i czytać. Jeśli byś tego nie umiał, to musiałbyś się uczyć. I każdy z nas musi się uczyć. Wtedy będziesz mógł mówić o Bożych planach i Jego dobroci. To jest to zadanie, które Bóg dał nam i ono musi być wykonane. Nie ważne, jakie są niebezpieczeństwa, prześladowania, odrzucenie, obrazy, nie ważny jest czas, który temu poświęcimy, nie ważne rzeczy, które o nas powiedzą.

„W czynieniu dobrze nie ustawajmy, bo gdy pora nadejdzie, będziemy zbierać plony, o ile w pracy nie ustaniemy (Ga 6, 9). To piękna rola dla każdego z nas. Niech nie męczy cię czynienie dobra. Jeśli nie odpoczywasz i kontynuujesz czynienie dobra, to w swoim czasie zbierzesz plon. I kiedy przyjdziemy do nieba, wyjdzie ten przystojny człowiek i powie: „Witaj, jak się masz? Jestem Adam, a to jest moja żona, Ewa.” Wtedy też poznasz Abrahama, Jakuba, wszystkich wielkich proroków. Później przy-

dzie ta kobieta i pomyślisz: „Nigdy nie widziałem kogoś tak pięknego.” Ona powie: „Witaj, to ja, Maryja, twoja Matka”. Poznasz Piotra, Jana, Pawła i samego Jezusa. Na razie wszystko będzie jasne, ale później przyjdzie wielka grupa ludzi, którzy rzucą ci się na szyję, będą cię całować, dziękować ci. Nie będziesz wiedział, kim oni są, ale oni ci powiedzą: „My jesteśmy tymi ludźmi, którzy osiągnęli życie wieczne. Żyjemy tu z Jezusem, ponieważ ty głosiłeś nam słowa życia wiecznego.”

Więc jeśli na ziemi troszkę pocierpisz, jeśli będziesz odważnie głosił, trochę popracujesz dla Jezusa, jest to warte tego, co zostało nam obiecane. Jesteście ładni, dobrze wyglądacie, a gdy zobaczę was jutro, powiem: „Hello!” Ale kiedyś zobaczę was w niebie i powiem: „O rety, jacy jesteście piękni!” I nie powiem tylko: „Łał”, bo w niebie nie mówi się tak, tylko rzucę na was okiem i wykrzyczę głośniejszym głosem niż Jan Chrzciciel: „ALLELUJA!”



MOC EUCHARYSTII

Kilka lat temu leciałem samolotem i kiedy zająłem miejsce, podano mi gazetę. Zacząłem ją przeglądać i na stronie tytułowej zobaczyłem artykuł o nowym lekarstwie. Było tam napisane, że ten lek pozwala walczyć ze stresem, obniża ciśnienie krwi i to sprawia, że ludzie pracują lepiej, opóźnia efekty starzenia (oj, ja mógłbym go użyć!), poprawia myślenie i wnosi mądrość w życie. I artykuł mówił, że wiele ludzi zaczyna się interesować tym lekiem, wiele szpitali również, biznesmeni i nawet armia Stanów Zjednoczonych się zainteresowała.

Czy wiecie, o czym był ten artykuł? To był artykuł o modlitwie. Świat właśnie odkrył modlitwę. Ojciec Święty Jan Paweł II przekraczał ideały i nadzieje pokazane przez tę gazetę on mówi nam o najlepszym rodzaju modlitwy, mówi o Adoracji Eucharystii. Zanim umarł, powiedział, że rok 2005 powinien być dla każdego z nas Rokiem Eucharystii. Połączył dwie rzeczy, które mogą nas zaskoczyć, połączył Eucharystię i ewangelizację. Oto, w jaki sposób powiedział o tym kardynałom w Hiszpanii: „Zadanie nowej ewangelizacji. To jest dzisiaj dla Kościoła największym wyzwaniem, to kwestia nowej ewangelizacji przez Eucharystię, w Eu-

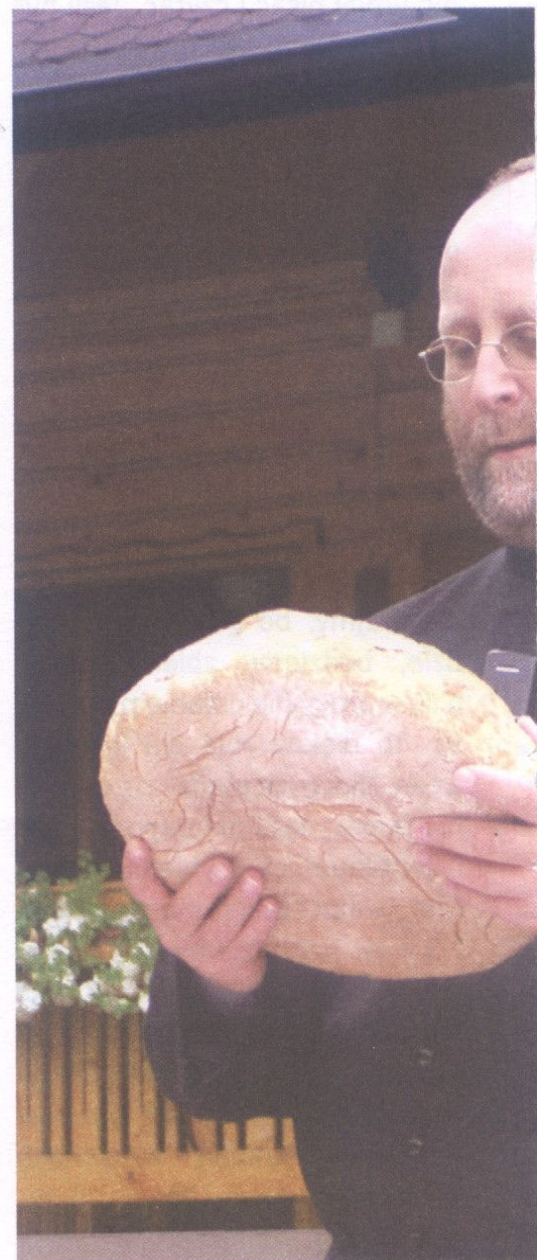
charystii i w Eucharystii”. Czy to was zaskoczyło? Nie! Dobra odpowiedź, bardzo dobra odpowiedź. On jest natchniony przez Ducha Świętego. Skąd wiemy, że ewangelizacja i Eucharystia są jednością, że idą razem?

Pamiętacie opowieść o uczniach idących do Emaus? Szli z Jezusem, rozmawiali z Nim, jedli razem z Nim, ale nie wiedzieli, że to był Jezus. A On wziął chleb, pobłogosławił, połamał i dał uczniom i wtedy zrozumieli, i wstali i pobiegli z powrotem do Jerozolimy, podzielili się tą nowiną z Apostołami i powiedzieli im, jak Go rozpoznali. Rozpoznali Go po łamaniu chleba. Wyszli z Eucharystii, by ewangelizować. I w ten sam sposób wy też macie wyjść z tej Eucharystii, z tej Eucharystii w deszczu. Kiedy stąd wyjdziecie, nie będziecie mieć łatwej drogi, spotka was wiele przeszkód, trudności, będziecie musieli ciężko popracować, będziecie potrzebować odwagi. Jak Jezus daje moc swoim uczniom na tę długą drogę, którą mają przed sobą?

Tak samo uczniowie w Wielki Czwartek. Mieli mieć przed sobą duże kłopoty, mieli zobaczyć Jezusa ukrzyżowanego. Jak Jezus ich umocnił? Kiedy razem spożywali, wziął chleb, pobłogosławił i dał im chleb. Później

wziął kielich, złożył dziękczynienie i dał im kielich i powiedział im: „Tej nocy wasza wiara we Mnie zostanie wstrząśnięta, bo tak jest napisane: «Uderzą Pasterza i owce się rozproszą»”. Nakarmił ich, napoił ich tak, by mieli moc na te wszystkie trudności, które miały przyjąć.

Popatrzmy teraz, jak Bóg to czynił w Starym Testamencie. Historia o Eliaszu. On też miał trudną drogę, musiał iść przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy, bez spoczynku. Jak mógł tego dokonać? Bóg zesłał mu anioła i ten dał Eliaszowi chleb i wodę, o tym czytamy w słowie Bożym: „On wstał, zjadł i wypił i poszedł wzmocniony tym pokarmem.



Przez czterdzieści dni szedł, oraz przez czterdzieści nocy, dotąd szedł, aż doszedł do świętej góry Horeb". A Izraelici? Oni mieli jeszcze dłuższą podróż. Nie czterdzieści dni, ale czterdzieści lat i Bóg też musiał ich nakarmić i dlatego dał mannę z nieba i ludzie Izraela jedli mannę przez czterdzieści lat, aż doszli do Kanaan, Świętej Ziemi. My też musimy iść naprzód, musimy stąd wyjść, ale najpierw Bóg nas umacnia i Jezus mówi, że Bóg da nam lepszy pokarm, pokarm lepszy niż otrzymał prorok od anioła, pokarm lepszy niż ten, który spadł z nieba dla Izraelitów na pustyni. To są słowa Jezusa: "Mojżesz dał wam chleb z nieba, ale teraz mój Oj-



ciec da wam prawdziwy chleb, kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, będzie mieć wieczne Życie". Nie czterdzieści dni, nie czterdzieści lat, ale na zawsze. I tym pokarmem jest Eucharystia. Posłuchaj, co Jezus mówi do ciebie: „Nie nazywam cię sługą, nazywam cię moim przyjacielem". Czy to jest tylko poezja, czy to jest rzeczywistość? Czy Jezus naprawdę uczynił nas swoimi przyjaciółmi? Jeśli tak, w takim razie możemy spojrzeć na nasze życie i możemy zobaczyć się w nim z Jezusem jako Przyjacielem. Jak zachowują się przyjaciele wobec siebie? Czy nie dzielą się jedzeniem? Czy nie zaprosiłeś kiedyś przyjaciela na kolację: „Wyjdźmy gdzieś i zjedzmy coś poza domem"? Przyjaciele jedzą razem, przyjaciele dzielą się tym, co mają do jedzenia. Jezus jest naszym Przyjacielem i jest tak dobrym Przyjacielem, że nie tylko dzieli się z nami takim zwykłym jedzeniem. Jezus dla nas stał się Pokarmem. Przyjaciele się odwiedzają. Czy ojciec Krzysztof nie zaprosił mnie, żebym was odwiedził? I nie przyjechałem na tą wizytę? Jezus jest Przyjacielem i w tabernakulum czeka dnie i noce, pragnąc, żebys Go odwiedził. Przyjaciele rozmawiają ze sobą i Jezus uwielbia rozmawiać z nami, Jezus uwielbia słuchać nas i Jezus ma nam coś do powiedzenia. Niektórzy naprawdę nie wiedzą, jak się modlić. Gadają, nigdy nie przestają gadać, żeby posłuchać. A nasza modlitwa powinna być rozmową. Jezus chce po prostu być z nami, rozmawiać z nami, ponieważ On jest naszym Przyjacielem. Przyjaciele są zdolni do ofiary za siebie nawzajem, pomagają sobie, nie tylko w łatwych sprawach. Niekiedy podej-

mują rzeczy bardzo trudne, po to, by pomóc sobie nawzajem. Jezus jest naszym Przyjacielem. On nie tylko jest zdolny do ofiary dla nas, On stał się Ofiarą. Ofiaruje dla nas wszystko, co może dać, swojego Ojca, swoją Matkę, swoje życie, Krew, odzież ze swego ciała, swoją chwałę, swoje dziedzictwo. Daje nam wszystko z miłości do nas. To jest Jezus w Najświętszym Sakramencie. To jest Sakrament Sakramentów. Każdy Sakrament jest ogromnym błogostawieństwem, wszystkie przekazują nam łaskę Boga, ale ten Sakrament ten Święty, Błogosławiony Sakrament, Najświętsza Eucharystia to nie jest tylko łaska Boża, to jest sam Bóg, który przychodzi do nas, który nas nawiedza. To Bóg, który staje się jedno z nami, aby nam pokazać, jak bardzo kocha nas, swoich przyjaciół. Kiedy Jezus złożył nam obietnicę, że stanie się dla nas Napojem i Pokarmem, wiele osób, które kroczyły obok Niego, nie mogło w to uwierzyć. Jezus powiedział: "Jeśli nie będziecie spożywać mojego Ciała i pić mojej Krwi, nie możecie być moimi uczniami". I wiecie, co wtedy wiele osób powiedziało? Oni powiedzieli: „Trudna jest ta mowa, kto może w to uwierzyć"? „Do widzenia, Jezu" i odeszli.

I tak samo jest dzisiaj z niektórymi. Podam parę przykładów. Ogłaszam, że w przyszłą niedzielę będzie tu nasz nowy Papież Benedykt. Jak wiele osób przyjdzie? Albo inny przykład. Dostajesz telefon, dzwoni prezydent Polski, albo Tom Cruise z Hollywood i przysyłają zaproszenie: „Przyjdź do mojego domu na wspólną kolację". Ile osób przyjąłoby takie zaproszenie i przyszło? Albo, jeżeli ojciec Krzysztof

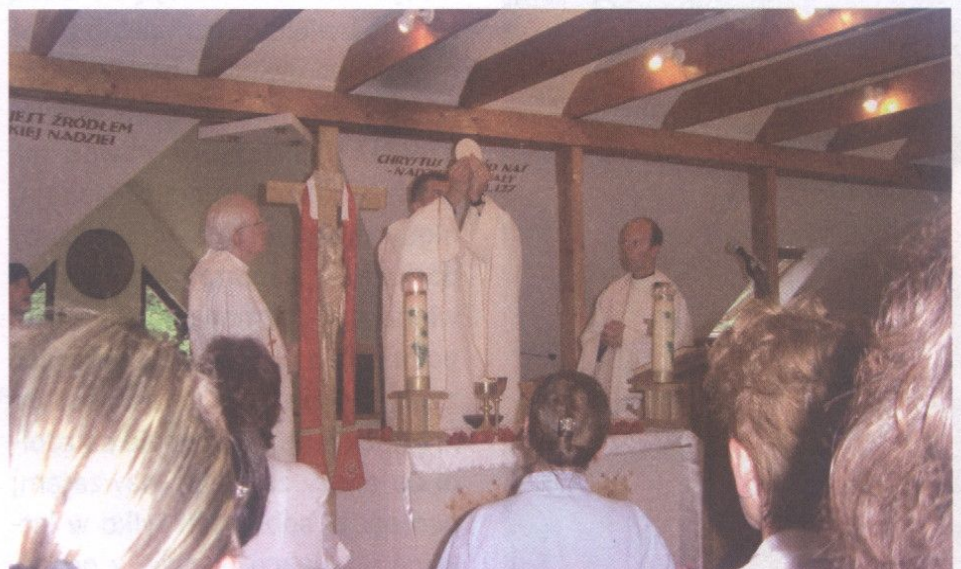
wróciłby z Rzymu i przywiózłby relikwie Krzyża Świętego i ogłosił ludziom: „Podzielę tę relikwie na małe części i wszyscy, którzy przyjdą tu w przyszłą niedzielę, otrzymają do ręki relikwie Krzyża Świętego, jest to drewno, które jest zabarwione Krwią Chrystusa na czerwono. To jest to drewno, do którego ciało Chrystusa było przybite gwoźdźmi. Przyjdźcie za tydzień i otrzymacie relikwie Krzyża Świętego”. Jak wielu przyjdzie? Ale to nie jest wielkie zaproszenie, że mam przyjechać za tydzień i będzie tu papież. To wielkie zaproszenie brzmi: „Przyjdź za tydzień Jezus tu będzie”. To nie jest nic wielkiego jeść kolację w domu prezydenta, to jest największe zaproszenie: „Pukam do drzwi twojego serca, jeżeli otworzysz drzwi ja wejdę i będę z tobą spożywać wieczerzę”. Nie mamy relikwii Krzyża, nie mamy tego drewna zabarwionego Krwią Chrystusa, ale mamy Krew, nie mamy tego drewna, do którego było przybite Ciało Jezusa, ale mamy to Ciało. I ilu przychodzi? „Do widzenia, Jezu”. Oni nie mogą uwierzyć, że Bóg może aż tak bardzo nas kochać.

Zakończę historią, którą przeczytałem sześćdziesiąt lat temu, ale nigdy jej nie zapomniałem. Byłem w niższym Seminarium i ta historia opisywała takiego postawnego misjonarza z Japonii. On rozmawiał z małymi dziećmi i mówił do nich o Jezusie w Najświętszym Sakramencie. Po zakończeniu rozmowy mała dziewczynka, Japonczka z dużymi czarnymi oczkami, podeszła do księdza, popatrzyła do góry i powiedziała mu: „Ojciec daj mi również Jezusa w Najświętszej Komunii, daj mi również”.

I ksiądz popatrzył na tę małą dziewczynkę, bardzo małą i powiedział jej tak delikatnie: „O tak, pewnego dnia dam ci Jezusa w Najświętszej Komunii, ale dzisiaj nie mogę tego zrobić, bo jesteś bardzo mała, jesteś tak mała, że masz jeszcze mleczone zęby, dlatego pewnego dnia tak, ale dzisiaj nie”. Ta mała dziewczynka zaczęła płakać i ksiądz też był smutny, ale się uśmiechnął i poszedł. Jakiś czas później, ktoś zapukał do drzwi, ksiądz zszedł na dół, otworzył drzwi i tam stała ta mała dziewczynka, tym razem nie miała uśmiechu na buzi, ale miała czerwone, pełne krwi usta. Dziewczynka wzięła kamień i złamała sobie jednego ząbka i mówi do księdza: „Księżo teraz już nie mam tego mleczonego ząbka, daj mi Jezusa w Najświętszej Komunii”. I on dał jej Jezusa ona uwierzyła.

Papież wezwał, aby wierzyć w Sakrament Boskiej miłości, w ten Sakrament przyjaźni z Bogiem, że Bóg kocha nas na tyle, że chce nas odwiedzić, chce nas uwolnić, chce ofiarować siebie dla nas, do tego stopnia, że chce być z nami jedno.

I ostatnia myśl. Jezus-Bóg jest naszym Oblubieńcem i nazywa nas Oblubienicą. Mąż i żona w małżeństwie stają się jednym ciałem, stają się częścią siebie nawzajem. Całkowicie się z sobą łączą. A my jesteśmy oblubienicami Jezusa i z naszym Małżonkiem-Jezusem i stajemy się z Nim jednym ciałem i stając się jednym ciałem z Jezusem w Eucharystii, w taki sam sposób my stajemy się jednym ciałem i to mówi Jezus słowami podczas Mszy Świętej. Kochaj Jezusa, kochaj Jezusa, kochaj Jezusa, przyjdź na ucztę weselną i później idź na cały świat i przyprowadź innych do stołu uczyty, podziel się z innymi, ewangelizuj dla Eucharystii. I papież Jan Paweł II, będzie spoglądał na ciebie z góry i będzie się uśmiechał. Zrób to, zrób to, zrób to! Bądźmy jedno, dzisiaj bądźmy jedno na tej Eucharystii. Rozpoznaj Jezusa dzisiaj, w tej Eucharystii. I później wyjdźmy stąd, tak ja ci dwaj uczniowie na drodze do Emaus, którzy biegli do innych i powiedzieli im Dobrą Nowinę: „Spotkałiśmy Jezusa Chrystusa, poznali Go po łamaniu chleba”. Amen.



V Zjazd Rodzinny Wspólnoty "Galilea"

Zgodnie z zapowiedzią, gościliśmy w siedzibie naszej Wspólnoty o. Toma Forresta, redemptorystę, który głosił rekolekcje dla całej naszej Wspólnoty. O. Tom mimo swojego wieku (78 lat) okazał się człowiekiem bardzo dynamicznym, autentycznie i z mocą, całym swym ciałem głoszącym Jezusa. Dziękujemy za modlitwę wszystkim, którzy nam ją ofiarowali, ponieważ ten czas okazał się dla wielu z "Galilejczyków" czasem odnowienia gorliwości i zapału w ewangelizacji oraz czasem rozpoznania Jezusa, jako Boga pełnego mocy, zwycięskiego, a zarazem prostego i bliskiego. Ufamy, że ten czas zaowocuje w naszej szerokiej posłudze w ewangelizacji oraz w naszych wzajemnych relacjach we Wspólnocie. Pragniemy podzielić się z wami doświadczeniem tych rekolekcji, przedstawiamy kilka świadectw "Galilejczyków" z tego czasu.



Największym owocem tego czasu to nowe podejście do sposobu i formy ewangelizacji. Teraz wiem, że ewangelizacja może być prosta i łatwa w przekazie. Do tej pory sam to sobie utrudniałem. Nauczyłem się prostoty i pewności w to, co robię i będę robić. Nauczania o. Toma były tak proste w odbiorze, a zarazem motywujące i dające wiele do ponownego "przerobienia" ich w życiu.

Na tych rekolekcjach doświadczyłem, że Jezus nie jest skomplikowany, że to ja komplikuję sobie życie. Wszystko, co usłyszałem, nie było niczym nowym, ale dotarło do mojego serca w sposób nowy. Jezus dokonał we mnie operacji - uspokoił moje rozedrgane serce. Miałem doświadczenie, jakby wziął moje serce w dłoń i z miłością je uspokoił.

Dziękuję Bogu za każdy temat poruszany przez o. Toma. Były bardzo inspirujące, przemodlone i głoszone z mocą, w aurytecie Zbawiciela. Jestem zbudowany postawą o. Toma Forresta. W nowy sposób zapragnąłem otworzyć się na dary Ducha Świętego, Jego owoce, by je przyjąć i nimi służyć we wspólnocie. Doświadczyłem w tych dniach Boga żywego, prostego, a zarazem pełnego mocy zbawczej.



JEZUS JEST WSZYSTKIM! WSZYSTKIM!

Z o. Tomem Forestem, gościem letniego zjazdu rodzinnego w Strykawie rozmawiają Magda i Łukasz Bańkowscy

Ojciec, jak poznałeś wspólnotę Galilea?

Nie jestem pewien, ale chyba pierwszy raz zetknąłem się z wami podczas jednej z moich wizyt w Krakowie. Ktoś ze wspólnoty zapytał mnie wtedy, czy mógłbym przyjechać na „Wzgórze”, potem napisał list. To był mój prawdziwy, pierwszy kontakt ze wspólnotą. Nie wiem jeszcze zbyt wiele na wasz temat.

Spotkaliście się wcześniej z o. Krzysztofem?

Możliwe. Myślę, że to było, kiedy odwiedzałem Częstochowę z Marią Kantor¹. Ale nie jestem zupełnie pewien.

Jak się ojcu podoba tutaj w Strykawie, na „Wzgórzu Miłosierdzia”?

Tutaj jest bardzo, bardzo pięknie! Spokojnie i sympatycznie. I spotykam bardzo miłych ludzi. Jestem szczęśliwy, że tutaj jestem. Jak patrzę na „Wzgórze”, to Polska wydaje się być krajem bardzo pięknym.

Często wspominasz swoje dzieciństwo. Co szczególnie zapamiętałeś z tamtego okresu?

Każdej soboty razem z braćmi i siostrami chodziliśmy do kina na kreskówki na 12.00. To kosztowało tylko 10 centów. A nasza mama i tata od 12-tej do 17-tej mieli wakacje za 10 centów! Ale kiedy wychodziliśmy z kina i na zegarze widzieliśmy,

że jest 17.30, a nie 17.00, pędziliśmy całą naszą piątką do kościoła, do spowiedzi przed niedzielą.

Każdej soboty się spowiadaliście?

Tak, taki był zwyczaj. Tylko najmłodsza siostra wtedy jeszcze się nie spowiadała.

Powiedziałeś kiedyś: Nigdy nie zapomnę starych murów mojego kościoła, blasku świec, atmosfery modlitwy. To były twoje pierwsze kroki w życiu duchowym?

W niedzielę czasami chodziłem na spacer z ojcem i wtedy odwiedzaliśmy kościoły. Mój tata był wtedy jak płonąca świeca modlił się w konkretnych intencjach, za każdą zapalając świeczkę i składając ofiarę. A ja wtedy byłem naprawdę małym chłopcem. I pewnego dnia poszedłem do kościoła i zapaliłem wszystkie świeczki, jakie tylko były. Jeden z przyjaciół mojego ojca widział, co zrobiłem i że nie dałem za to żadnej ofiary. Wtedy mój ojciec przyszedł do mnie, zapytał się ile świec zapaliłem i za wszystkie zapłacił.

Zatem już w dzieciństwie rozwijało się twoje powołanie do kapłaństwa?

Tak, myślę o moim dzieciństwie w kontekście mojego powołania. Kiedy miałem trzy, cztery czy pięć lat, a ciocia lub wuj pytali, kim chcę zostać jak dorosnę odpowiadałem, że policjantem lub strażakiem. Ale kiedy skończyłem siedem lat,

w czasie mojej pierwszej komunii świętej odkryłem, że chcę być księdzem. Od tamtego dnia, aż do dzisiaj moją jedyną odpowiedzią było: „chcę być kapłanem!”. Myślę, że moje powołanie narodziło się dzięki młodemu księdzu z mojej parafii. Zawsze, kiedy szedłem do kościoła, ten ksiądz wołał do mnie „Witaj Tom! Jak się masz?”. On znał mnie po imieniu! To jemu zawdzięczam moje powołanie. Dodam jeszcze tylko, że nigdy nie chciałem zostać księdzem diecezjalnym, lokalnym. Zawsze chciałem być kapłanem, misjonarzem!

Dlaczego?

Z bardzo prostego powodu. Pierwszą książką, jaką przeczytałem, był „Tarzan władca małp” i od tamtej pory po prostu chciałem pojechać do Afryki. Byłem już w Afryce wiele razy, ale nigdy nie jechałem aby tam pozostać. Ale moim marzeniem zawsze było zostać misjonarzem.

Chciałem się jeszcze zapytać o Twojego ojca. Jakie mieliście relacje, jaki był jego wpływ na Twoje powołanie?

Jeśli mam odpowiedzieć na to pytanie, to muszę powiedzieć o moim ojcu i mamie. Oni zawsze byli razem i obydwójce mieli na mnie duży wpływ. Rodzice byli Irlandczykami, choć urodzili się już w Nowym Jorku. Dziadkowie byli za to oryginalnymi Irlandczykami. Moi rodzice zawsze wszystko opierali i budowali na Bogu (tak jak większość Irlandczyków wtedy i tak jak kiedyś Polacy). Mieli swoje irlandzkie wyrażenia „Boża wola”, „dzięki Bogu”, „co tylko Bóg zechce”. Oni zawsze mówili o Bogu, żyli w Jego obecności. Pamiętam także, że moja matka modliła się dużo za biedne dusze czyścicowe. Miała dla nich wielkie nabożeństwo. I potem, kiedy były już w niebie, prosiła je o modlitwę za nas! Zatem wszystko było naznaczone obecnością, rzeczywistością Bożą. Moi rodzice byli bardzo religijni. Nigdy nie opuściliśmy Eucharystii. Niedziela była dla nas dniem świętym. Widzicie zatem, że moja wiara pochodzi od obojga rodziców.

Zawsze byliście blisko siebie?

Tak, zawsze. A wiesz dlaczego? Było nas trzech braci i mieliśmy jeszcze dwie siostry. Chłopcy spali razem w jednym dużym łóżku, a dziewczynki

w drugim pokoju. Pewnego dnia obudziłem się wcześniej rano i zobaczyłem w drzwiach sypialni tatę. Stał w progu z kropidłem i wodą święconą. Codziennie przed wyjściem do pracy nasz tata błogosławił swoje dzieci! I czasami, kiedy budziłem się wcześniej widziałem, jak kropił nas wodą święconą. Wtedy pewnie tego nie rozumiałem. Dziś wiem, że to błogosławieństwo mojego ojca, (pracował wtedy na Wall Street w Nowym Jorku), chroniło całą moją rodzinę przez wiele lat. Wiecie, udało mi się zachować to kropidło! Oddałem je jakiś czas temu sąsiadowi, który ma dwoje dzieci. Opowiedziałem mu naszą historię i teraz on błogosławi swoje dzieci, ponieważ błogosławieństwa są rzeczywistością! Bóg dał nam udział w Swojej chwale i obdarzył nas mocą błogosławienia! Mnie jako księdza, was jako małżonków, rodziców. I wasze błogosławieństwo jest także rzeczywistością! Ono ma prawdziwą moc! Róbcie to!

Ponieważ mój ojciec każdego dnia błogosławił swoją rodzinę, teraz i ja mogę błogosławić. To jest dobra lekcja na dzisiaj. Wołaj do Boga i proś o Jego błogosławieństwo. Proś, aby posyłał aniołów, którzy będą stawali przed drzwiami i oknami i będą chronić mieszkańców domu. To jest stare żydowskie błogosławieństwo! Dobrze jest zachować taką tradycję.

Wstąpiłeś do seminarium w 1942 r, a więc w czasie II wojny światowej. Zamiast iść do wojska, poszedłeś do zakonu i wiemy, że dobrze zrobiłeś. Czy to znaczy, że ominęła cię wojenna zawierucha?

Niezupełnie, choć wojny na ulicach nie było. Opowiem może o jednym, cudownym wydarzeniu. Drugi rok po wstąpieniu do seminarium jechałem pociągiem z Nowego Jorku do Pensylwanii razem z 75-cioma innymi seminarzystami. Jechaliśmy, aby rozpocząć drugi rok nauki. Podróż trwała wtedy około 10 godzin. W połowie drogi nasz pociąg najeżdżał na drugi pociąg. Zginęło 41 osób. Dlaczego doszło do wypadku? Bo wszyscy mężczyźni byli na wojnie i sprawy techniczne nie funkcjonowały dobrze. Jako seminarzyści podróżowaliśmy specjalnym wagonem. W Nowym Jorku przyszedł do nas konduktor i powiedział, że jesteśmy w niewłaściwym wagonie i zaprowadził nas do innego. Ludzie, którzy zginęli w wypadku, jechali właśnie w tym wagonie, do którego wsiedliśmy na początku. Przed podróżą poprosiliśmy o opiekę Maryję, więc kiedy wszyscy

szczęśliwie dojechaliśmy do seminarium, dziękowaliśmy Bogu, że nas ochraniał. Byliśmy, co prawda, troszeczkę poobijani, ale nikt nie zginął!

A ostatni dzień wojny...

Byłem wtedy na wakacjach w domu. Proboszcz poprosił mnie o pomoc w zakrystii i przez dwa tygodnie mu pomagałem. 15 sierpnia 1945 r. Japończycy poddali się. Tego dnia wstałem rano, aby pójść do kościoła i otworzyć go. Kiedy przyszedłem, przed kościołem stał tłum ludzi. Walili w drzwi, żeby je otworzyć. Chcieli wejść do środka, aby dziękować Bogu, za koniec wojny! Każdy w mieście miał kogoś w wojsku brata, syna, ojca. Ludzie byli szczęśliwi! To był bardzo radosny i zarazem świąteczny dzień. To była uroczystość Wniebowzięcia Maryi! To bardzo znaczące.

Kiedy zaczął się Sobór Watykański II (1962-1965) byłeś młodym kapłanem, pracowałeś na Dominikanie. Co dla ciebie osobiście było najważniejsze z ustaleń Ojców Soboru?

Po soborze zmieniło się bardzo dużo. To, co mi osobiście podobało się najbardziej, to zmiany w liturgii. Nie lubiłem mszy po łacinie. W ogóle wszelkie zmiany w liturgii postrzegam jako bardzo ważne. Wśród nich chyba najważniejszą była możliwość zaangażowania ludzi świeckich. Jeśli ksiądz nadal będzie chciał robić wszystko sam, to nie zrobi nic. Ksiądz nie da rady zrobić wszystkiego sam. Na świecie jest dziś około 1 miliard 100 milionów katolików, w tym 404 tysięcy księży. Mała część, prawda? Księża powinni być przywódcami misjonarzy ewangelii! Wszyscy ludzie Boga mają obowiązek ewangelizować! Sobór powiedział także *Ad gentes divinitus* (do narodów przez Boga Kościół jest posłany). To jest misja Kościoła. Głosić Ewangelię. W tym dokumencie jest także powiedziane, że misję Kościoła mają wypełniać także świeccy, nie tylko księża. Wszyscy mają ewangelizować. To jest tajemnica przyszłości i sukcesu Kościoła. Ja mam zrobić wszystko sam? Jak wiele mogę zrobić sam? Zróbmy to razem, ogłośmy to: Królestwo Boga jest dla ciebie! Jeśli każdy z nas pójdzie, to wszystkie miasta będą na naszej drodze. Każdy z nas musi ogłaszać tę Nowinę!

Wracając do waszego pytania. Największą zmianą soboru jest jasna wizja tego, czym jest misja, zadanie Kościoła oraz ogłoszenie tego, kto jest posłany do głoszenia Ewangelii. I to wszystko to jest to, co Jan Paweł II nazwał Nową Ewangelizacją. Są to zmiany dynamiczne. Ale niektórym jest je nadal ciężko pojąć źle interpretują, bo nie słuchają Kościoła, nie słuchają Papieża, tylko wybierają sobie to, co dla nich wygodne.

Ojciec, podobno nazywają cię księdzem „go-go”. Dlaczego?

Go znaczy: „zaczynj się ruszać”, ale podczas tańca mówi się „go-go”. Ja spędzam tak dużo czasu mówiąc ludziom „idź!” (go!), że obawiam się, że mnie nazywają „ksiądz go-go”. To oczywiście tylko żart.



Tak naprawdę, w taki sposób rozumiem swoje powołanie. Nie jest nim powoływanie i budowanie skomplikowanych struktur, organizacji czy stowarzyszeń. Moim powołaniem nie było znalezienie stagnacji, zastoju w Kościele. Wierzę, że moim powołaniem jest inspirowanie, zaangażowanie i popchnięcie ludzi Boga do zdobywania świata dla Jezusa! Dlatego też nazwałem moją książkę „Zróbmy to!”. I teraz nie pracuję nad niczym innym, jak tylko nad tym, aby popchnąć do akcji ludzi Boga. Jeśli ktokolwiek inny miałby armię z 1 miliardem 100 milionami żołnierzy, czy nie użyłby całej armii?

Jezus nigdy nie wątpił w swoje powołanie. Kiedy był małym chłopcem stanowczo stwierdził: „powiniennem być w sprawach Mojego Ojca”.² Dlaczego zatem my stoimy bezczynnie i gapimy się w gwiazdy?



Jezus spędził 33 lata na ziemi i w ciągu tylko trzech lat zrobił więcej niż ktokolwiek i kiedykolwiek przez całe swoje życie. On wykonał swoje zadanie. Jego zadanie jest skończone, wraca do nieba.³ A apostołowie stojący tam mówią: „Łał!”. A aniołowie mówią do nich mniej więcej tak: „Jezus wykonał swoje zadanie. A wy, po co tu stoicie nic nie robiąc? Idźcie, do dzieła”. To są słowa aniołów, które i ja słyszę. Lepiej żeby Jezus nie spojrzął w dół i nie zobaczył nas stojących bezczynnie i gapiących się w niebo. Teraz jest twoja kolej iść do roboty! To jest twoje zadanie! I to jest właśnie ta wiadomość, to przesłanie, które staram się zanieść do całego Kościoła. To wszystko, co mogę zrobić nie wiem, do jak wielu ludzi uda mi się dotrzeć. Nie prowadzę statystyk, ale na pewno nie dotarłem do wystarczająco wielu. Myślę, że to jest mentalność katolika - ja znam Jezusa, kocham Jezusa, otrzymałem od niego sakramenty. Jezus dał je nam. I co? Więc jestem w porządku? Cokolwiek otrzymałem, muszę się tym teraz dzielić! „Komu wiele dano, od tego wiele wymagać się będzie”. Więc tu nie chodzi o to, aby jak najwięcej mieć dla samego siebie. Jeżeli mam trochę pieniędzy, czy to znaczy, że jestem w porządku? Tym czym zostałem obdarowany, tym muszę się dzielić. Aby ogłosić to przesłanie wszystkim ludziom Boga. Jeżeli wszyscy katolicy dzieliliby się całym błogosławieństwem, które Bóg im dał, świat byłby zupełnie inny. I to jest przesłanie, które staram się rozpowszechniać. Ewangelizacja to zadanie dla każdego chrześcijanina, to praca zlecona nam przez samego Boga.

Gdzie zatem katolicy zgubili swój entuzjazm? Może nie rozumiemy naszej misji?

Żyjemy dzisiaj w bardzo rozrywkowym i konsumpcyjnym a przez to destrukcyjnym świecie. Domy rodzinne są teraz chore. Wielu ludzi ma w domach teraz duuuużę ekrany. Jeżeli wejdiesz do sklepu z telewizorami, zobaczysz takie po 2-3 tyś. Ludzie mają komputery, internet itp. I mogą zobaczyć każde miejsce na świecie. Ludzie w dzisiejszych czasach są przerozrywkowani. Jeśli powiesz im po prostu: „Zatrzymaj się i przestań bawić się życiem, wyjdź i podziel się z innymi życiem w obfitości które daje nam Chrystus”, oni odpowiedzą: „Przykro mi, ale nie mam na to czasu”. Trudno jest zmobilizować ludzi do poświęceń, które nie przyniosą im pieniędzy. Dzisiaj dużo trudniej jest zmobilizować

ludzi do poświęcenia swojego czasu niż pieniędzy! Kiedyś miałem wykład na temat materializmu. Powiedziałem wtedy, że centra handlowe są obecnie centrami rozrywki. Pewna kobieta, wychodząc po wykładzie, powiedziała mojej siostrze: „On ma rację. Tylko, że to nie jest tylko centrum rozrywki dziś centra handlowe są świątyniami świata”. Czcimy, uwielbiamy rzeczy, pośród których żyjemy, dla których żyjemy. Są one dziś celem naszego życia. Jest tak wiele destrukcji. Znam Polskę z lat 80-tych, kiedy był tu jeszcze komunizm. Kiedy patrzę na Polskę dzisiaj, to jest to zupełnie inny świat. Wtedy było łatwiej mówić do Polaków o Bogu niż dzisiaj. A ludzie byli wtedy bardziej skupieni wokół Boga, tu w Polsce. Podobnie jest z Irlandią czy Hiszpanią. Miejsce Boga zajął materializm, gigantyczne zakupy. Więc jest dużo trudniej zachęcić ludzi do wartości duchowych, niż do tego, czego można dotknąć, co można zjeść, założyć na siebie.

A może katolicy myślą, że modlitwa wystarczy zamiast ewangelizacji? Często się słyszy „Ja się pomodlę za misjonarzy, niech oni pracują, zasuważą! Ja mogę się tylko modlić”.

Żadna z wymówek nie jest dobra. Chrystus nie szukał wymówki kiedy umierał na krzyżu. Nie istnieje taka wymówka, która wystarczyłaby za usprawiedliwienie nas przed Chrystusem, który umarł za nas na krzyżu. Może ktoś inny jeszcze powie: „Jestem nieśmiały”. Odpowiedz twardo na te wymówki: „Jesteś bezużyteczny dla Boga”. Chcę powiedzieć tylko: „Otwórz swoje usta i powiedz cokolwiek, a wtedy pozwolisz Bogu działać”. Pozwól Bogu uczynić z twoimi słowami to co Sam zechce.

Ktoś inny może powie: „Ja za mało wiem”. Niech zacznie studiować słowo Boże i mówić, bo został posłany. Bóg posłał człowieka o imieniu Jonasz. On też miał wspaniałe wymówki. Ale Bóg wysłał też wielką rybę, aby połknęła Jonasz. Czy chcesz, aby dzisiaj Bóg wysłał po ciebie wieloryba?

Wielu ludzi myśli, że kiedy staną przed Bożym tronem, to Bóg otworzy księgę na stronie szóstej, przykazanie szóste: „Nie cudzołóż”... Myślą, że pierwszą rzeczą, jaką Bóg zacznie robić, to będzie zliczał nasze grzechy i przewinienia. Nic z tych rzeczy. To jest sprawa drugorzędna. Pierwsze pytanie Boga będzie następujące: „Ja dałem tobie misję. Posłałem cię, abyś czynił dobro. Abyś był zdrowym drzewem, dającym najlepsze owoce.

Sprawą drugorzędną jest unikanie zła. A teraz pokaż mi, jak wykonałeś swoją pracę. Pokaż Mi dobre owoce twojego życia. Pokaż jak wypełniłeś misję, którą ci dałem i dla której cię stworzyłem. Podstawowym celem jest żyć pozytywnie, a nie negatywnie. Pokaż mi dobro, które uczyniłeś w swoim życiu”.

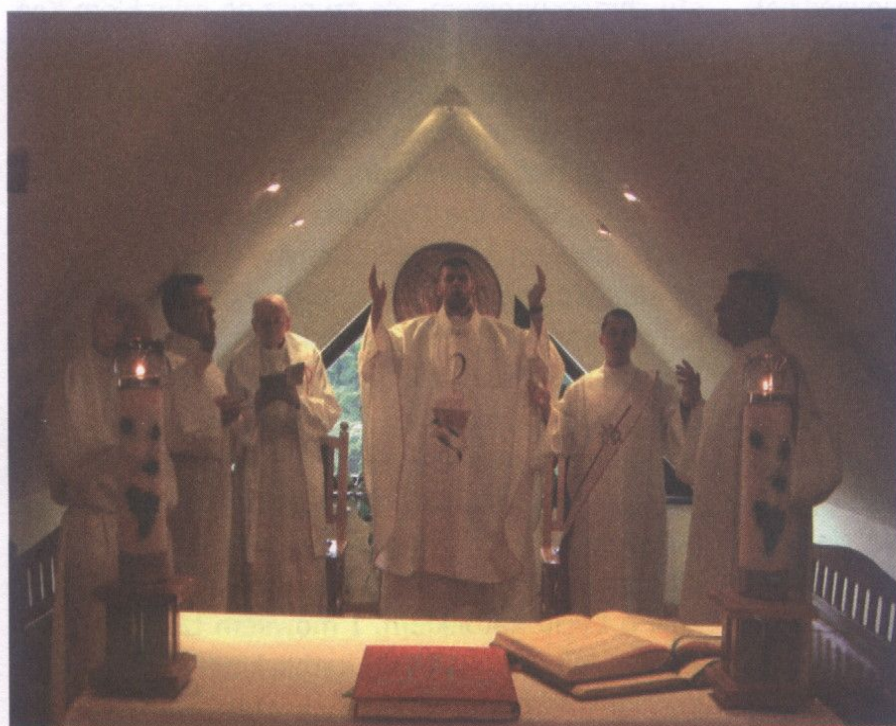
Z drugiej strony jednak, czy w Kościele nie ma za dużo działania (tak jak u biblijnej Marty) zamiast trwania na adoracji przed Panem?

Adoracja i działanie zawsze muszą być razem. Pracujesz ciężko modląc się, a pracując módl się to jest przepis. Święty Paweł w pierwszym liście do Tesaloniczan zachęca: „Módl się zawsze!”. Czy to oznacza: „Nie, ja nie mogę, nie teraz...”? Nie. Wszystko, co robisz, musi być pełne modlitwy. Zatem jak to zrobić, aby całe twoje życie było przekształcone w modlitwę? Po pierwsze, zawsze stawaj w obecności Boga. Nigdy nie mów: „Boże, spotkamy się później. Teraz muszę lecieć, wrócę później”. Nie, wszystko, co robisz, rób modląc się, chodząc w obecności Boga. Rób to z Bogiem. Rób to dla Boga! Najważniejsze jest, aby nigdy nie porzucać obecności Boga.

Po drugie, musimy zawsze polegać na Bogu, nie na sobie. Jeżeli ja dałbym wam wszystko, co mam do dania, to jak dużo byście dostali? Ale jeżeli posłużyłbym jako kanał, aby przekazać wam to wszystko, co Chrystus ma dla was, jak wiele byście dostali? I to jest moją ambicją. Moim celem, jest być kawałkiem plastikowej rury, którą będzie płynąć do ciebie Woda Życia! Dlaczego plastikową? Bo jeśli byłaby złota lub srebrna, to mogłaby wszystko zniszczyć, bardziej zwracając uwagę na siebie. A tak muszę być czysty i otwarty! Jeżeli więc pracuję w ten sposób, nigdy nie opuszczając obecności Boga i nigdy nie polegając wyłącznie na sobie, ale na Bogu, to cokolwiek bym robił, będzie modlitwą. I wtedy Bóg będzie mógł użyć ciebie zawsze, w jakikolwiek tylko sposób zechce. Dlaczego On wybrał nas, aby nas używać? Ponieważ... Bóg używa słabych i wzgardzonych tego świata, aby zawstydić bogatych i mających władzę.⁴ Hmm... Ja nie mam żadnego uniwersyteckiego wykształcenia. Jestem misjonarzem z gór. I może właśnie dlatego Pan używa mnie, bo jestem wystarczająco głupi? Ale jednocześnie wystarczająco bystry, żeby wiedzieć, że to nie ja pracuję, ale Bóg używa mnie.

Czy masz specjalny czas na modlitwę?

W moim życiu? Ciągle za mało. Ciągle myślę, że powinienem się modlić więcej i więcej i więcej i więcej... Najświętszą częścią każdego dnia jest dla mnie Eucharystia. W moim kapłańskim życiu celebrowałem około 20 tysięcy Eucharystii. Widzisz, Eucharystia jest wyjątkowym czasem. Innym rodzajem modlitwy, jest medytacja. Wtedy też powstają moje nauczania. Ponieważ kiedy je tworzę, słucham Boga i bardzo mocno modlę się: „Przyjdź



Duchu Święty”. I coś się dzieje. Na początku jest chaos. To jest początek pomysłu. Wtedy to nie wygląda tak jak nauczanie. I dlatego słucham Boga, modlę się, pracuję i modlę się. Ale myślę, że powinienem spędzać więcej czasu na modlitwie i dużo więcej modlić się wstawienniczo. Powinienem to robić, chociażby dlatego, że kiedy byłem u was w kaplicy, widziałem na podłodze olbrzymi kosz pełen intencji. Ja wiem, co w nich jest, one są pełne łez, bólu i chorób. Jest tego dużo więcej niż mogę się domyślać. Modlitwa wstawiennicza jest również bardzo ważną modlitwą dla mnie. I dzisiaj będę się modlił wstawienniczo za ludzi modlitwą Eucharystii, ponieważ ten rok jest Rokiem Eucharystii. Ale ja zawsze czuję, że bez względu na to jak dużo się modlę, to zawsze powinienem się modlić więcej i więcej. Ale nie tylko klęczeć i modlić się, ale też chodzić wokół i modlić się, modlić się i modlić się. Wolą Boga jest, abym był Jego narzędziem. Czy to

Młotek buduje dom, czy raczej cieśla buduje dom przy użyciu młotka? Wystarczy, abym był młotem w ręku Pana.

Jaka jest najprostsza i najskuteczniejsza modlitwa za chorych?

Modlitwa za chorych, to nie jest modlitwa, ale wiara! Wiara, z którą modlitwa jest wypowiedziana. To nie są słowa modlitwy, ale zaufanie, przeświadczenie, że Bóg wysłucha modlitwy, którą do Niego zanoszę. Kiedy ostatni raz przenosiłeś góry? Nie odpowiadasz? Zmartwiłeś Boga, ponieważ On nauczył nas, jak przenosić góry. To jest wiara. Kiedy powiedziałem Matce Teresie o Marcie i jej trojgu dzieciach⁵, powiedziała: „To się zdarza wszędzie”. Ona wiedziała, że gorąca modlitwa zostanie wysłuchana. Gorąca modlitwa przyszłej matki i jej przyjaciół. Ona wierzyła, że Bóg słyszy nasze modlitwy. A my?

Z kolei inni mówią: „Ojczy, przecież ja się modlę, ale Bóg nie potrzebuje mojej modlitwy...”. I możesz wtedy powiedzieć tej osobie: „Czego więc oczekujesz? Czego się spodziewasz? Twoje modlitwy rzeczywiście nie zostaną wysłuchane, jeżeli oczekujesz, że nie zostaną wysłuchane. Ale to jest całe nauczanie...

Myślisz, że Kościół katolicki potrzebuje dziś nabożeństw, mszy z modlitwą o uzdrowienie chorych?

Ucniowie Jezusa modlili się pewnego razu za epileptyka, ale ich modlitwa za tego chłopca była nieskuteczna. Co Jezus powiedział? Rzekł im: „Jak długo mam was jeszcze znosić? Dajcie mi chłopca!”. Sam Jezus pokazał, że te modlitwy są bardzo ważne! A jeżeli dla Jezusa modlitwa o uzdrowienie z chorób cielesnych była bardzo ważna, to dla mnie też jest to bardzo ważne. To jest główna część naszych duszpasterskich obowiązków. Na chorych ręce kłaść będą, a ci odzyskają zdrowie. Jezus powiedział nawet: „wskrzeszajcie umarłych”, ale ja nigdy tego nie robiłem.

Mówi się, że choroba, cierpienie to krzyż, to wręcz dar od Boga. Jak zatem modlić się o „odrzucenie” takiego „daru”?

Jeżeli cokolwiek na tym świecie pomaga ci duchowo wzrastać i pozwala nieść twój krzyż z radością, to ciesz się tym. Nazywam to „odkupieńczy cierpieniem”. A resztę, czyli wszystko, co przeklinasz, nazywam „zwycięstwem piekła”. Czy święty Paweł myślał o tym wszystkim - tak sądził, tak uważał? O zbawieniu przez odkupieńcze cierpienie? Co się stało jego biczowaniem? Kiedy Rzymianie pojмали go i chcieli ubiczować powiedział: „Czy wolno wam biczować obywatela rzymskiego?”. Dlaczego on to powiedział, a nie chciał cierpieć? Innym razem uciekł z miasta spuszczać się w koszu przez okno. Dlaczego spuścił się po murze, a nie został, aby cierpieć? Jeśli myślisz, że będziesz zbawiony poprzez odkupieńczy cierpienie, to po co bierzesz lekarstwa? Dlaczego chodzisz do lekarza? Możesz kontynuować branie leków, możesz nadal chodzić do lekarza, ale zacznij się modlić! Jeżeli przestaniesz się modlić, to przestań też przyjmować leki i chodzić do lekarza. Po prostu cierp, umieraj i do widzenia! Zatem nieliczni są zbawieni przez cierpienie, ale większość nie. Większość cierpień jest jednak spowodowana przez obecność grzechu i zła, jego owoców.

Mam siostrę, która miała kobiece problemy i nie mogła funkcjonować. Ta choroba była dla niej bardzo bolesna. Powiedziała swojemu mężowi i mnie, że widocznie jest jej to potrzebne do zbawienia. Obaj powiedzieliśmy: „Nie! Musimy się modlić”. I modliliśmy się. Pewnego dnia miała atak i poszła do swojego lekarza, ale go nie było. Ponieważ miała wielkie bóle pielęgniarka wysłała ją do innego lekarza. Ten zapytał się jej jakie lekarstwa zażywa. Zdziwił się tym i zmienił jej leki. Po czym moja siostra została uzdrowiona. Czasami jest to odkupieńczy cierpienie, ale o wiele więcej cierpimy z powodu zwycięstwa grzechu i śmierci w naszym życiu. A my musimy walczyć poprzez modlitwę. I trwać na modlitwie. Jak modliła się długo św. Monika? Tylko 32 lata. Modliła się tylko o chrzest dla swojego syna, a on stał się jednym z największych świętych w całej historii Kościoła.

„Jestem nie tylko chrześcijaninem, jestem katolikiem i czuję się bardzo szczęśliwy z tego powodu!”. Rzadko słyszy się takie publiczne wyznania ze strony katolików?

Przed Soborem Watykańskim II katolicy mówili: „Tylko w Kościele katolickim jest zbawienie”. Po soborze już się nie upieramy, ale stwierdzamy, że mamy najbardziej kompletny depozyt wiary, pełnię wiary. Jeżeli jesteś ewangelizatorem, przyprowadzasz człowieka do Boga. Musisz go także uczynić częścią Ciała Chrystusowego. Nie czynisz go po prostu chrześcijaninem, ale czynisz go członkiem Kościoła. Jakiego? Oczywiście twojego. Jako katolik przyprowadzasz ludzi do Kościoła katolickiego, ewangelik do ewangelickiego itd...

Ja przyprowadzam go do swojego Kościoła, bo mój Kościół ma ogromne błogosławieństwo dla mnie. Jednym z błogosławieństw katolików jest to, że mamy pełne siedem sakramentów. Inne Kościoły nie mają np. święceń kapłańskich, czego rezultatem jest brak Eucharystii. Ja jako katolik otrzymałem wszystkie sakramenty poza małżeństwem. Ale wszystkie sakramenty są częścią skarbu, który jest mój, jako katolika. Kiedyś poproszono mnie, abym mówił na dużym kongresie eucharystycznym w Indianapolis. Poproszono mnie, bym mówił do katolików o byciu katolikiem. I mówiłem tak: „Przyprowadzaj ludzi do Kościoła katolickiego! To jest twój Kościół!”. Później zostałem oprotestowany w Anglii za to, co powiedziałem tylko do katolików w Indianapolis. I było bardzo dużo sprzeciwu wobec mojej osoby...

Kolejną częścią naszego skarbu to prowadzenie Kościoła, przywództwo - papieństwo. Jezus modlił się za nas, abyśmy byli jedno. Abyśmy byli widoczni jako jedno. Ale, aby być jedno potrzebujemy widocznego pasterza - wspólnego centrum. A widocznym pasterzem katolickiej jedności jest papież. Następny element to czyściec. Jeżeli nie ma czyścica, powiedz mi: jak się dostanę do nieba? Żaden grzech, żadna najmniejsza niedoskonałość choćby w najmniejszej rzeczy, nie może przejść ze mną do raju! Więc, jak się tam dostanę, skoro nie ma czyścica? Czyściec ma tę piękną moc, jak salon piękności, że człowiek staje się na tyle doskonały, aby stanąć w obecności Boga i żyć.

My nie wierzymy, tak jak powinniśmy wierzyć, ale to jest objawienie od Boga. Więc jestem szczęśliwy, że jestem katolikiem i ogromnie się cie-

sze, że jestem z wami w Kościele katolickim. Wiem, że powinienem robić tak i tak, ponieważ jestem w Kościele katolickim. Jeśli ktoś jest baptystą, to niech robi tak, jak naucza jego Kościół. A ja kocham jego Kościół i kocham go jako osobę. I na pewno są w jego Kościele ludzie, którzy są lepszymi chrześcijanami niż ja.

Wróćmy jeszcze na chwilę do encykliki „Redemptoris Missio”. Jan Paweł II napisał tam, że Bóg przygotowuje wielką wiosnę chrześcijaństwa. Jakie są tego znaki?

Znaków jest mnóstwo! Pierwszy: cud młodych ludzi w Kościele! Ludzi, którzy mimo tysiąca pokus (choćby erotomanii czy pornografii) potrafią i chcą być dobrzy w Kościele. Są wierni Bogu. Zatem jednym ze znaków jest nadprzyrodzone dobro tych młodych ludzi.

Następnym znakiem jest Jan Paweł II. Co takiego było w jego śmierci i pogrzebie, że każdy chciał tam być, że dla tylu ludzi było to tak ważne?

Kolejnym znakiem jest „aktywność ludzi świeckich”. Wszystkiego rodzaju ruchy, wspólnoty takie jak wasza „Galilea”. Następne znaki jeszcze przed nami i może to zabrzmie dziwnie, ale do dnia dzisiejszego wiosna Kościoła jeszcze się nie wypełniła. Nadzieje i marzenia Jana Pawła II nie zostały jeszcze wypełnione. Wiosna Kościoła się nie dzieje. Dlaczego? Ponieważ księża nie zanieśli tego przesłania do ludu Bożego! To nie jest częścią nie-

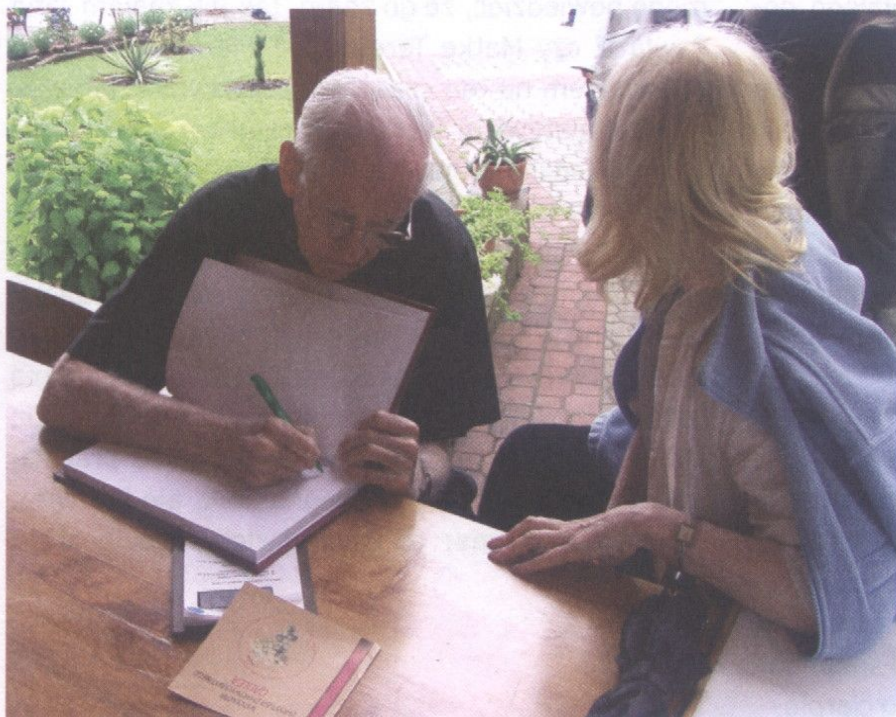
dzielnych kazań! Podam wam trzy podstawowe dokumenty Kościoła odnośnie nowej ewangelizacji. „Ad gentes” - najpierw uczyn Lud Boży; „Evangelii nuntiandi” - powód istnienia Kościoła; „Redemptoris Missio” - ewangelizacja. Jest powodem, dla którego Kościół istnieje, jest zadaniem dla którego został założony. Jak wielu ludzi w Kościele wie o tym? Jak wielu wie, że ich pierwszym zadaniem, ochrzczonych w Kościele, jest ewangelizacja? Bardzo niewiele. Więc powinniśmy nauczyć cały Kościół pracy prawdziwych członków Kościoła i nauczyć ich jak wykonywać tę pracę. Jak nowa ewangelizacja może odnieść sukces? Zbyt mało ludzi słucha nauki Kościoła. Za mało księży słucha papieża. Za mało księży przekazuje nauczanie Ojca Świętego ludziom. Dlatego nowa ewangelizacja nie odniosła wystarczającego sukcesu i nie może się zrealizować i myślę, że Jan Paweł II byłby pierwszym, który by to powiedział.

Pamiętasz swoje pierwsze spotkanie z Janem Pawłem II?

Tak, pierwsze spotkanie zostało zorganizowane przez kard. Suenensa. Prosił mi o trzy godziny, ks. Dziwisz zgodził się na 1,5. Spotkaliśmy się, aby mu opowiedzieć o Nowej Pięćdziesiątnicy, o wyłaniu Ducha Świętego w naszych czasach. Pokazaliśmy też film o wydarzeniach z całego świata. I tak spędziliśmy te 1,5 godziny.

Wtedy Papież powiedział: „Pozwólcie, że teraz ja wam powiem o moim doświadczeniu charyz-

matycznym”. To wyjaśnia całą misję Jana Pawła II. Opowiedział nam, skąd bierze swoje siły, swoją moc. „Kiedy byłem małym chłopcem, miałem problemy z matematyką. Mój tata posadził mnie któregoś dnia i dał mi mały modlitewnik. Otworzył go na modlitwie „Przyjdź Duchu Święty” i powiedział: „Synu, obiecaj mi, że nigdy nie rozpoczniesz dnia bez tej modlitwy”. I wtedy Papież dodał: „Robię to już od ponad pięćdziesięciu lat!”. W tym opowiadaniu pokazał nam, jak my możemy rozpoczynać każdy dzień. I my rozpoczynamy nasz każdy dzień wołając: „Przyjdź Duchu Święty!”. On nie polegał na sobie, ale na mocy Boga.





Jezus powiedział: Nie martw się o to, co masz mówić! Duch Święty będzie mówił przez ciebie! Jak to wygląda w rzeczywistości?

Czasami, kiedy wracam w miejsca, w których byłem wcześniej, ludzie przychodzą i mówią: „Ojcie, kiedy byłeś u nas rok temu, powiedziałeś słowa, które zmieniły moje życie!”. I wtedy się zastanawiam: „Ciekawe, co takiego wspaniałego powiedziałem?”. I wtedy oni mówią, co usłyszeli, a ja jestem pewien, że tego nie powiedziałem. Powiedziałem coś, co weszło do ich głów, serc, obróciło się, zamieszało i te nowe przemyślenia odmieniły ich życie. Ale ty tego nie powiedziałeś, to robota Ducha Świętego! To on mówił do ich serc, bazując na twoich słowach. I dał im nowe życie. To jest też sposób Jana Pawła II. On zmienił świat jak nikt inny.

Co czułeś, kiedy Jan Paweł II umarł?

Dokładnie to samo, jak wtedy, kiedy zmarła Matka Teresa. Nie mogę tak naprawdę uwierzyć, że On umarł. On po prostu dla mnie nie umarł! I oczywiście wiecie, że to jest prawda. Teraz cieszę się jego szczęściem. On bardzo cierpiał przed śmiercią i cierpieniem dla mnie było patrzeć na jego cierpie-

nie. Ale teraz mogę sobie wyobrazić, jak wspaniałe powitanie przygotował mu Bóg!

Dlaczego akurat Jan Paweł II zrobił dużo więcej niż jakikolwiek człowiek, aby zmienić kierunek świata? Dlaczego nikt nigdy nie miał takiego pogrzebu jak Jan Paweł II?

Jeśli jesteś chrześcijaninem, to przypadek, zrządzenie losu dla ciebie nie istnieje. Jan Paweł II to nie przypadek. To Bóg sprawił, że całe jego życie miało taki przebieg. Życie Jana Pawła II było konkretnie wpisane w plan, cel Boga dla Kościoła, dla nas. Sam papież nie miałby takiej siły sam z siebie. Zobaczcie, to było wyjątkowe, specjalnie wybrane narzędzie Boga. Zobaczcie jak szybko dzieje się proces kanonizacyjny. Myślę, że On będzie kanonizowany przed Matką Teresą. Dla mnie najpiękniej byłoby, jeśli zostaliby kanonizowani razem, w tym samym dniu (śmiech).

Co myślisz o nowym papieżu Benedykcie XVI? Czy miałeś okazję spotkać się z kardynałem Ratzingerem? Czy myślisz, że on będzie tak samo wielkim misjonarzem i ewangelizatorem jak Jan Paweł II?

Rozmawiałem z kardynałem Ratzingerem tylko raz. Parę razy powiedziałem do niego: „Hello!” mijając go na Placu św. Piotra o 7 rano. Ale rozmawiałem z nim kiedyś godzinę, może dłużej, na temat dokumentu, który razem opracowywaliśmy. Bardzo dobrze i miło nam się dyskutowało, ale nie mogę powiedzieć, że go znam, tak jak znałem Jana Pawła II czy Matkę Teresę. Ale wierzę, że jest on człowiekiem na ten czas. Jest przeciwny relatywizmowi. Relatywizm jest zaprzeczeniem prawdy. Jezus powiedział: „Prawda was wyzwoli”. Potem powiedział: „Ja jestem Prawdą”. Prawda nie zależy od ciebie. I jeśli ja myślę i ty myślisz, to gdzie jest prawda? Nie ma wtedy żadnej prawdy, która zostałaby objawiona i która mogłaby być poznana w takiej sytuacji. I myślę, że Benedykt XVI odegra znaczącą rolę w ponownym utwierdzeniu drogi prawdy i życia jakim Chrystus jest dla nas. Nie ma, co prawda, takiej charyzmy jak jego poprzednik, ale kto wie... Jedno jest pewne: to Duch Święty będzie przez niego mówił!

Ojciec, jesteś założycielem i dyrektorem projektu „Ewangelizacja 2000”. Jak powstał ten projekt?

W 1983 r. przygotowywaliśmy światowe rekolekcje dla księży pod kierunkiem Międzynarodowego Katolickiego Centrum Ruchów Charyzmatycznych. Dyskutowaliśmy jak my ruchem możemy służyć Kościołowi. Ktoś zaproponował dekadę misyjną poprzedzającą rok 2000. Mój umysł eksplodował. Po spotkaniu powiedziałem, że musimy koniecznie przedstawić ten temat papieżowi. Wyznaczono mnie do tego zadania. Napisałem list do Ojca Świętego. Wysłałem ten list w czerwcu 84, a we wrześniu tego samego roku miałem pierwsze spotkanie z 6-cioma tysiącami księży w Rzymie. Po wykonaniu swojej pracy (w Rzymie oczywiście), miałem zamiar wrócić do domu. Poprosiłem ks. Dziwisza o poranną Eucharystię z Janem Pawłem II, aby podziękować i pożegnać się. Spotkaliśmy się na mszy, po której papież wychodząc powiedział: „Napisałeś do mnie list. Musimy o tym porozmawiać.” Czekałem na korytarzu, żeby porozmawiać, ale papież nie przyszedł, więc poleciałem do Belgii, aby pożegnać się i podziękować kard. Suenensowi. W czasie obiadu zadzwonił telefon. Dzwonili z Watykanu i szukali ojca Foresta. Złapałem samolot powrotny i wieczorem spotkaliśmy się z Janem Pawłem II. Rozmawialiśmy o projekcie jeszcze kilka razy. I tak powstała „Ewangelizacja 2000”. Ale zmieniłem tylko jedno słowo. Zamiast „dekada misyjna”, uszczegółowiliśmy i napisaliśmy „dekada ewangelizacji”.

Jest już 5 lat po roku 2000. Jakie są owoce projektu „Ewangelizacja 2000”?

Największym owocem są Szkoły Ewangelizacji. Jeżdżę po całym świecie mówiąc: „Musicie ewangelizować!”. To tak, jakby rodzice mówili do swoich dzieci: „Musisz wiązać swoje buty!”, a nie schylili się i nie pokazali, jak to zrobić. Nie jest fair mówić o potrzebie ewangelizacji, nie ucząc, jak to robić i nie stwarzając ku temu możliwości. Kiedy zaczęliśmy, wiedzieliśmy o 5 katolickich szkołach i 75 szkołach prowadzonych przez młodzież z misją. My byliśmy wielkim Kościołem katolickim. Zaczęliśmy mnożyć szkoły. Doszliśmy do 1500 Szkół Ewangelizacji. Nie wiem, jaka jest ich liczba teraz, ale na pewno jest ich ciągle za mało w Kościele. Każda parafia powinna być Szkołą Ewangelizacji. Wciąż

jeszcze długa droga przed nami. Nadal wielu ludzi nigdy nie słyszało: „idź ewangelizuj” od swoich księży. Ale przecież ciągle jesteśmy jeszcze młodzi, prawda? Nie, wy jesteście ciągle młodzi, ja już nie jestem taki młody.

Ostatnie pytanie ojciec. Kim dla Ciebie jest dzisiaj Jezus Chrystus?

Dzisiaj Jezus jest dla mnie całkowitym moim życiem. Jeśli ktoś zabrałby Jezusa z mojego życia, to spowodowałby największe zniszczenie, jakie jest tylko możliwe. Wolałbym umrzeć niż stracić Jezusa. Ponieważ bez Jezusa, nie wiedziałbym, po co żyję. Nie chciałbym żyć bez Niego, On jest dla mnie i dla was jedyną drogą do życia. Nie ma innego sposobu, aby żyć. Myślicie, że Tom Cruise wie, jak żyć dobrym życiem, stosując scjentyzm⁶, nie znając prawdziwego życia? Tak naprawdę, myślicie, że wolałbym być wolny bez Jezusa, który jest moją Prawdą i Życiem? On powiedział: „Ja jestem dobrym pasterzem, który ci daje życie w obfitości”. I teraz mogę powiedzieć: „Ja nie pragnę niczego! Bo Jezus jest moim Zbawicielem. Jezus jest wszystkim! Wszystkim! Po prostu Wszystkim!

Przypisy:

- 1 M. Kantor jest odpowiedzialna w Polsce za dzieło „Ewangelizacja 2000”.
- 2 W języku angielskim: „in bussines of My Father”
- 3 Nawiązanie do Wniebowstąpienie Jezusa
- 4 Por. 1 Kor 1, 26-29.
- 5 Ojciec Tom opowiedział nam historię o Marcie, która bardzo pragnęła być matką, ale lekarze stwierdzili, że nie może mieć dzieci. Wtedy Marta zadzwoniła do Ojca Toma i poprosiła go, aby zwrócił się w jej imieniu do Matki Teresy o modlitwę w tej intencji. Marta dostała od Matki Teresy medalik z błogosławieństwem i zachętę do ciągłej modlitwy aktem strzelistym: „Matko Jezusa, bądź naszą Matką TERAZ” w tej intencji. Kiedy Marta urodziła pierwsze dziecko, zadzwoniła do Ojca Toma, aby podzielić się swoją radością. Kiedy urodziła drugie dziecko, dziękowała z jeszcze większym szczęściem, ale kiedy urodziła trzecie to z przerażeniem zawołała: „Ojciec, powiedz Matce Teresie, że już wystarczy!”.
- 6 Tom Cruise należy do sekty scjentyistów.

KURS

“WSPÓLNOTA”

Po co mi wspólnota, jakie jest jej miejsce w Kościele, jaką pełni w nim rolę? Jakie jest moje miejsce w niej, zadanie? Wspólnota to miejsce, bez którego nikt z nas, którzy wierzymy w Chrystusa, nie może wzrosnąć w wierze. Samemu jest ciężko, a razem wiele możemy. Szczególnie to, o co modlił się sam Jezus: "Aby byli jedno, by świat uwierzył". Wspólnota jest widzialnym znakiem Bożej miłości i obecności Boga w świecie.

Ale jak to zrobić, by tak było - poznawali członkowie wspólnot, obecni na kursie "Wspólnota", który odbył się w Stryszawie w dniach 23-28.VIII.2005 r.

Niech świadectwa uczestników tego czasu pomogą każdej osobie podjąć decyzję wejścia do małej wspólnoty ludzi wierzących:



Bardzo dotknął mnie moment w czasie Eucharystii, kiedy Pan Jezus uzdrowił mnie z bólu gardła. Doświadczyłam w tym czasie ogromnej miłości, obecności Boga, Jego działania, a przede wszystkim była to dla mnie próba wiary. Zauważyłam i wiem, że wcześniej, gdybym tylko wierzyła, tak jak w tym czasie, mogłabym doświadczyć wielu wspaniałych uzdrowień, oczyszczeń, przemian w moim sercu. Teraz wiem, że wiara czyni cuda.

Sabina, 6,5 roku we wspólnocie

Dowiedziałem się o tym, jak ważna jest jedność na modlitwie we wspólnocie. Po raz pierwszy od dawna modliłem się wraz z całą wspólnotą, mimo, że mój stan ducha był całkiem inny. W czasie tej modlitwy doświadczyłem wielkiej łaski i początku mojej przemiany. Na ten kurs przyjechałem zbuntowany z wielkimi wątpliwościami co do wiary

w Bożą miłość do mnie. Ta modlitwa i następny czas odnowiły we mnie decyzję zaufania Bogu i włożyły we mnie nową nadzieję.

Paweł, 7 lat we wspólnocie

Ten kurs pokazał mi bardzo wiele rzeczy i dużo mnie nauczył. Zanim tu przyjechałam, miałam ciężki czas w mojej wspólnocie. Były chwile, że chciałam odejść, zostawić wszystko, przestać się angażować w cokolwiek, poza modlitwą osobistą. Jednak czas tego kursu, ludzie, a przede wszystkim Jezus Chrystus, pokazał mi, jak bardzo wiele mogę zmienić, jak sama mogę naprawić to, co się psuło, odnowić wszystkie relacje, które w ciągu ostatnich dwóch lat zdążyły się rozluźnić. Nauczyłam się tej wielkiej jedności i bliskości.

Dopiero teraz zobaczyłam, jak wielką wartością są ci ludzie, te więzy miłości, które zacieśniły się właśnie tu. I chociaż był to dla mnie bardzo trudny czas i wciąż się buntowałam, to bardzo się cieszę, że mogłam tego doświadczyć.

Kaśka, 2 lata we wspólnocie

Nie mogłam przyjąć tego, że drugi człowiek przychodzi do mnie w postawie pokory i wyciąga do mnie swoją dłoń. Było to dla mnie bardzo głębokie przeżycie, doświadczenie przytulenia Pana Boga, który uczył mnie, że potrzebuję drugiej osoby, że ktoś mnie potrzebuje i że dzięki wzajemnej pomocy możemy zdrowieć, wzrastać i przede wszystkim trwać razem w Bogu.

Ania, 10 m-cy we wspólnocie



KURS

“Zachariasz i Elżbieta”

Jedność małżeńska



To już trzeci raz kurs "Zachariasz i Elżbieta" zebrał na "Wzgórzu Miłosierdzia" pary małżeńskie pragnące odnowić i pogłębić swoją jedność małżeńską. Tym razem zjawilo się 18 par małżeńskich z różnych zakątków Polski mających za sobą długą (37 lat), bądź dopiero rozpoczynającą się (1 rok) drogę życia w sakramencie małżeństwa. Jednak bez względu na wiek, każda z nich mogła odnaleźć coś dla siebie. Tematyka dotyczyła jedności małżeńskiej w wymiarze osobowym, duchowym i cielesnym.



W atmosferze modlitwy, radości i miłości mogliśmy oglądać jak Bóg odnawia to co zastygłe i przesta-
rzałe:

"Odnowiłem w sobie czułość i troskliwość o ukochaną"
Czarek, 39 lat

Przybliża to co dalekie, jednoczy i łączy, o czym świadczą słowa modlitwy Grażyny i Waldemara po kursie:

"Dziękuję Ci Panie Jezu za wierność Twojego słowa. Tak bardzo pragnęłam jedności w małżeństwie. Ufałam Tobie, bo Twoje obietnice się spełniają. Dziś stało się to naszym udziałem. Po przeżyciu wielkiego kryzysu dziś ujrzeliśmy światło nadziei. Dziękuję Ci Panie za ten błogosławiony czas. Moja ufność rośnie".



"Jezus zjednoczył nasze małżeństwo, odkryliśmy radość przebywania razem. Pomógł nam okazywać sobie swoje uczucia, zabrał wszelkie blokady. Dowiedzieliśmy się, że jesteśmy jedno na drodze do świętości, nie każdy osobno, tylko razem we dwoje. Usłyszałam, że najpierw jestem żoną, a potem matką, że musimy pielęgnować swoje uczucie, przebywać tylko we dwoje zapraszając Jezusa. Wspólnie się modlić i budować jedność".

Dorota 29 lat, Wojtek 34 lata, rodzice 6-dzieci

*"Połóż mię jak pieczęć na twoim sercu,
jak pieczęć na twoim ramieniu,
bo jak śmierć potężna jest miłość,
a zazdrość jej nieprzejeđnana jak Szeol,
żar jej to żar ognia,
płomień Pański.
Wody wielkie nie zdołają ugasić miłości,
nie zatopią jej rzeki."*

Pieśń na Pieśniach 8,6-7

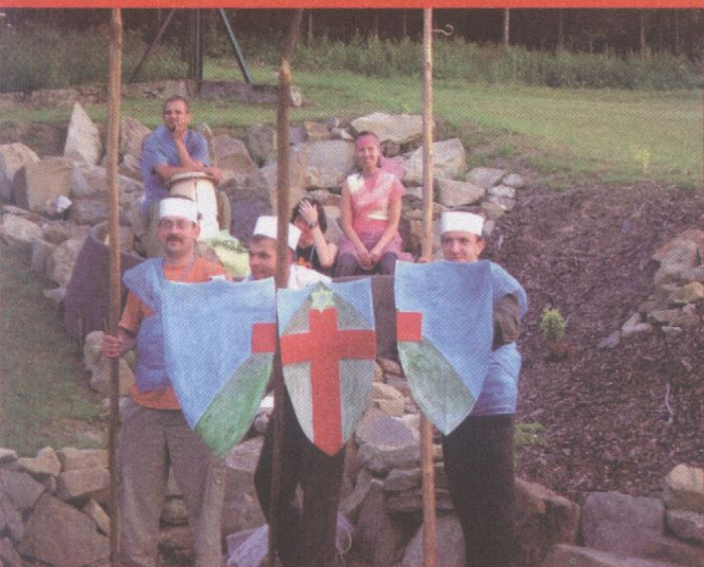


KURS

PAWEŁ

To najważniejszy kurs w Szkole, który jest kręgosłupem ewangelizatora - uczy skutecznej ewangelizacji. Po czasie wielu twórczych prac i działań, będziesz zdolny zanieść każdemu Dobrą Nowinę o Jezusie. Kurs ten jest wyjątkowym czasem, w którym zmienia się nasza mentalność patrzenia na problemy, a uzyskujemy mentalność ewangelizatora, który odpowiada śmiało na wszystkie trudne sprawy. Chcesz głosić Jezusa skutecznie? To kurs "Paweł" jest dla Ciebie.







**“O jak piękna jesteś,
przyjaciółko moja, jak
piękna...” Pnp1,15**

*Te słowa mówi Bóg do
każdej kobiety. Ale czy
każda z nas przyjmuje je
do siebie? W Bożych
oczach każda kobieta jest
piękna i godna miłości.
Bóg pragnie, aby każda
z nas miała świadomość
i doświadczenie Jego
wielkiej miłości. Boży
plan wobec kobiety to
obdarowanie wszelkimi
perłami cnotami oraz
wolność i piękno.*

Jestem mężatką od 9 lat, mamy sześcioro dzieci. Na kursie doświadczyłam wielkiej miłości Jezusa do mnie, jako kobiety córki i oblubienicy. Chcę śpiewać, tańczyć, wielbić mojego Pana, bo kocha mnie, pochyla się nade mną i jest taki dostępny. Poprzez ten kurs oraz wcześniejszy, małżeński, Jezus otworzył nowy rozdział w moim i naszym małżeńskim życiu. Przez osiem lat, gdy byłam ciągle w domu, rodziłam kolejne dziecko i potem karmiłam i znowu rodziłam, było mi czasem ciężko, nie miałam sił i możliwości, by się spokojnie pomodlić, tylko wdychałam do Pana, prosiłam o pomoc, nie zawsze czułam Jego miłość, obowiązki mnie pochłaniały. Teraz wiem, że wtedy był przy mnie Jezus, że słyszał każdy mój jęk i płacz i pochylał się, dodawał sił. Tu na kursie odnalazłam Jezusa na nowo, albo to On mnie odnalazł. Jezus, najdroższa Perła mojego życia. Przywrócił mi godność i wolność.

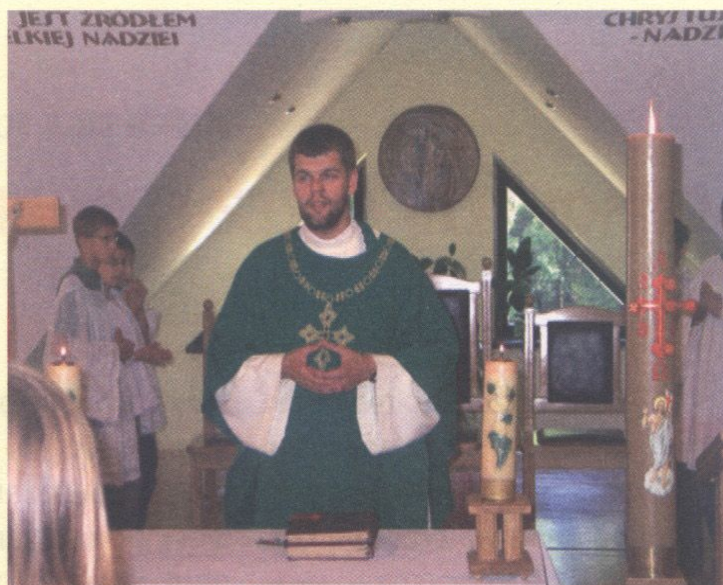
Dorota (29 lat)

Po wielkiej burzy w mojej rodzinie (mąż odszedł do 15 lat młodszej kobiety), zostałam z dwiema córkami. Zaproszono mnie na kurs „Anna”. Dziś, po roku jestem na kursie „Rebeka”. Odkryłam swoje piękno, jako kobieta. Jezus zaprosił mnie do zaślubin z Nim. Otworzyłam przed Nim serce. Jezus chce leczyć moje rany. Otrzymałam od Niego nowe perły cnoty, o których jeszcze nie wiem, ale wiem, że piękno kobiety, to nie jej ubiór, makijaż czy wykształcenie. Jej piękno wypływa z głębi jej wnętrza, a to jest piękno Bożej Miłości i ukrytych pereł: czystości, czułości, delikatności, milczenia, pokoju i cierpliwości. Tak przyozdobiona w perły, w wiarę i miłość Ojca, Jezus przynagła mnie do stawiania w walce ze złem, które spotykam wokół siebie. Jestem pełna nadziei i ufności, że z Jezusem zwyciężę.

Jadwiga (48 lat)

KURS "Jasio"

W dniach 1-3 lipca w Stryśzawie odbyły się rekolekcje dla dzieci "Jasio". Hasłem przewodnim wspomnianych wyżej rekolekcji było przekazanie dzieciom, że każde z nich może zostać uczniem Jezusa. Już pierwszego dnia kursu uczestnicy poznali historię Jasia ewangelisty, której celem było przybliżenie dzieciom jednej z najważniejszych cech jakie ma posiadać uczeń a mianowicie szczerego pragnienia bycia blisko Jezusa. W tych dniach rekolekcji uczestnicy poznawali wnikliwie postawę ucznia, czym się ma charakteryzować i jak żyć. Ten czas pokazał też przyszłym uczniom jak należy zweryfikować życie by mogły prawdziwie bez ograniczeń i z radością w sercu naśladować Jezusa, jako tego, który jest najlepszym nauczycielem. Punktem kulminacyjnym rekolekcji był moment, w którym uczestnicy zapoznali się z warunkami wejścia do Szkoły Jezusa. Każde dziecko otrzymało kartkę z owymi warunkami. Dla większości była to pierwsza w życiu decyzja podjęta samodzielnie i dobrowolnie. Po przyjęciu na siebie przyjemności jak i obowiązków wynikających z bycia umiłowanym uczniem Jezusa, dzieci otrzymały honorowe tarcze z napisem "Jestem uczniem Jezusa". Wśród ogromnej radości, śpiewów i gratulacji odbyło się oficjalne pasowanie na ucznia, którego dokonał ojciec Robert błogosławiąc Ewangeliarzem.



Z całego serducha dziękujemy Jezusowi. Ojcu Robertowi, za opiekę duchową oraz trafne i mądre podpowiedzi, Beatce za cierpliwość i pomysłowość w przeprowadzaniu zabaw, Agnieszce i Karolowi ze wspólnoty "Miriam" za pomoc w opiece nad dziećmi, Agnieszce i Monice za pomoc w przeprowadzeniu kursu i Jadzi za pyszne jedzonko. Za wszystko jeszcze raz wielkie Bóg zapłać śle - ekipa (Aga, Gosia, Mirek, Danuta i Marek).

KURS DLA KAPŁANÓW

ODNOWIENI PRZEZ EUCHARYSTIE

Ludzie szczególnie młodzi - oczekują kapłanów radosnych, szczęśliwych ze swojego kapłaństwa. Źródłem tej radości jest Eucharystia to słowa, którymi o. Daniel Ange rozpoczął niezwykle czas rekolekcji kapłańskich „Odnowiony przez Eucharystię”. Myślę, że każdy z prawie sześćdziesięciu kapłanów, którzy przybyli na „Wzgórze Miłosierdzia” z całej Polski doświadczał prawdziwej mocy Słowa głoszonego przez o. Daniela, które jakby w naturalny sposób wlewało się w serce i natychmiast się tam zadawało.

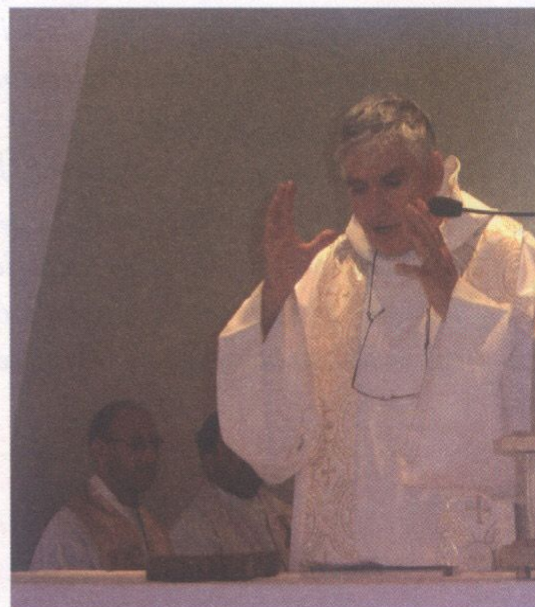
Misja wypływa z adoracji. Kto patrzy na Jezusa promieniuje Jego światłem. Te słowa o. Daniela zdawały się odbijać w jego oczach, twarzy i całej postaci.

W swoich pierwszych nauczaniach o. Daniel wpatrywał się z miłością w Ciało Jezusa tak, że każdy mógł zobaczyć przez ten pryzmat siebie samego swoje kapłańskie serce. Potem niespodziewanie porwał wszystkich w podróż po całym świecie z Jezusem w Najświętszym Sakramencie uświadamiając, że Eucharystia jest komunią ludzkości - na

całym świecie otrzymujemy to samo Ciało to prawie fizjologiczne powiązanie ludzi w czasie i przestrzeni. Uświadomił nam, jak ściśle jesteśmy związani przez Eucharystię z tymi, którzy żyją tysiące kilometrów stąd, dlatego nie możemy naszego myślenia o Kościele ograniczać do naszych lokalnych środowisk.

Przez cztery dni spędzone w szczególnej bliskości Jezusa Eucharystycznego kapłani coraz bardziej „nasiakali” tym, czym promieniował prowadzący: radością, która znalazła ujście w spontanicznym tańcu uwielbienia; miłością, która uczyniła z nich braterską wspólnotę i mocą Ducha, w której uwielbiali Pana śpiewając w darze języków wielu po raz pierwszy w życiu. Myślę, że każdy kapłan doświadczył podczas tych niezwykle rekolekcji odnowienia swojej posługi i może powtórzyć za o. Danielem:

Warto dać całe życie Bogu. To wybór, który wyprzedza niebo. [...] Chciałbym przeżywać życie jako Eucharystię aby moja śmierć stała się wieczną komunią...





Przyjechałem tu z myślą, żeby odpocząć, wyspać się i nie widzieć przez kilka dni parafii tylko po to. Pierwszy raz od dwóch lat, dzięki Bożej mocy mam ochotę rozmawiać z ludźmi, których nie znam, a Eucharystię zacząłem przeżywać tak, jak moją Mszę prymicyjną. Byłem wrakiem rzemieślnikiem fizycznym w odprawianiu Mszy i zupełnie beznadziejnym kimś, kto sprawował sakramenty. Jezus dał mi zupełnie nowe serce nie wiem jak i kiedy, ale mi je dał. Trochę się boję, że w codziennym bieganiu łatwo mi będzie się zgubić, ale wiem, że On jest ze mną. Wcale się tu nie wyspałem, ale po raz pierwszy, od przynajmniej dwóch lat, mam pokój w sercu.

Rafał

(4 lata kapłaństwa)

Na tych rekolekcjach zobaczyłem Kościół jako całość, obecny wszędzie i niezwyciężony dzięki Krwi Chrystusa. Uwierzyłem na nowo i odnowiłem swoje kapłaństwo. Wiem, że jestem potrzebny nawet, gdybym spotkał się

z obojętnością i wrogością. Poczułem się bardziej odpowiedzialny za to, co mówię i myślę, nawet, jeśli dotyczy tylko mnie.

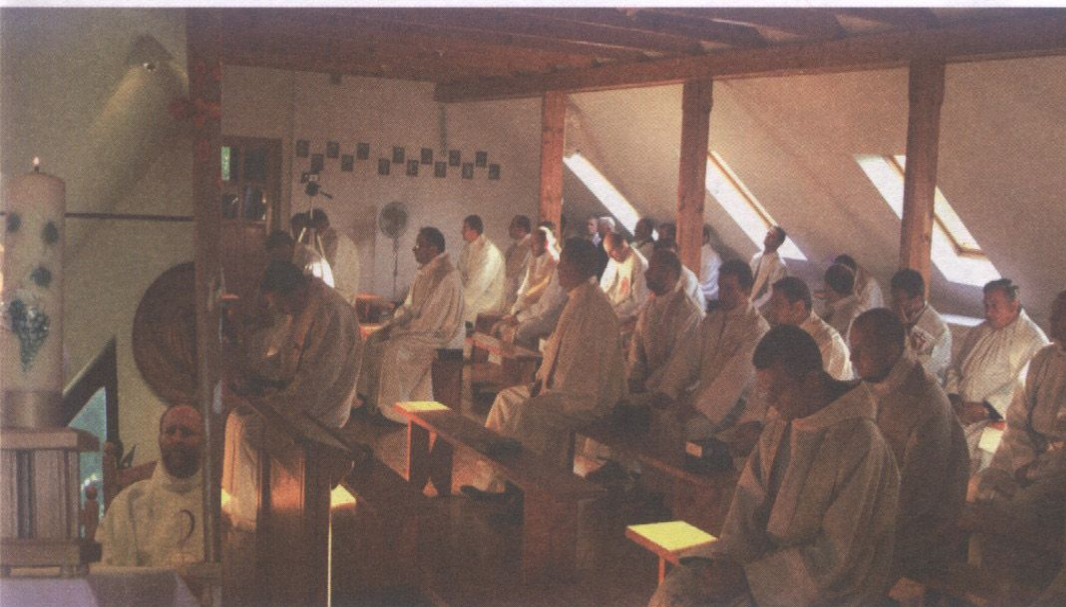
Adam

(13 lat kapłaństwa)

Płomień Ducha Świętego, który konsekruje eucharystyczny chleb, namaścił też o. Daniela. Poruszała mnie miłość, jaką Bóg dał mu dla Eucharystii. Jego słowa, nasyczone doświadczeniem modlitwy, adoracji, odświeżyły moje spojrzenie na Jezusa Eucharystycznego, a przede wszystkim pogłębiły głód Jezusa i Jego miłości. Zdumiewałem się nieraz myśląc o tym, jak wiele darów Bóg przygotował dla mnie, obok których nieraz przechodziłem obojętnie. Jestem głodny Jezusa, Jego miłości, Jego Ducha. Oby Pan dał mi łaskę pochylecia się nad źródłem życia i nasycenia pragnienia, które, jak wierzę, pochodzi od Niego.

Sławomir

(17 lat kapłaństwa)



KURS „FILIP”

Masz wiele pytań dotyczących wiary? Masz wątpliwości, czy Bóg w ogóle istnieje? A może po prostu w nawałce codziennych spraw i zmartwień relacja z Nim trochę się „zakurzyła”? Zapragnij dziś uzyskać odpowiedzi na wszystkie pytania i odnowić relację z Bogiem. Zaproś do swojego życia Filipa, tak jak zrobił to Etiop z Pisma świętego, zapraszając go do swojej karety. Podobnie uczynili uczestnicy kursu „Filip”, który po raz kolejny w tym roku odbył się na „Wzgórzu Miłosierdzia”. Ten czas dla wielu był czasem owocnym i pełnym Bożych niespodzianek.

Ważny był dla mnie moment, w którym zawierzyłam Bogu moje grzechy i problemy. W sakramencie pojednania oddałam Bogu swój problem, o którym nigdy nie mówiłam. Nie uczyniłabym tego nigdy sama, to Duch Święty dał mi odwagę. Oddałam swoje życie Jezusowi zupełnie! Czuję się przez tą decyzję umocniona i spokojna.

Kurs dał mi zrozumienie, że życie jest ważne, że Bóg istnieje i napełnia każdego z nas Duchem Świętym. Bóg cię kocha!

Doświadczyłam, że Bóg żyje i zawierzyłam Mu swoje życie i ufam, że będzie mnie prowadził, gdy wrócę do mojego domu. Jezus jest moim Panem!

Zdałem sobie sprawę z tego, że Jezus Chrystus w każdej chwili mojego życia jest w stanie odpuścić wszystkie moje grzechy i nie patrzy wstecz, na moje stare grzechy (już odpuszczone), lecz przyjmuje mnie po sakramencie pojednania jako osobę czystą, gotową na spotkanie z Nim.

Uświadomiłam sobie, że Jezus przybił do swojego krzyża każdy mój grzech, także ten przyszły. Zrozumiałam, że nie jest odwrotnie, tzn., to nie ja przybijam Jezusa do krzyża przez grzech. Pan zabrał mi to nieustanne poczucie winy.

Uświadomiłem sobie, że Bóg mnie kocha mimo moich grzechów i słabości. Przebaczenie innym, które jest często tak trudne, jest potrzebne, aby Bóg mógł działać w moim życiu. Doświadczyłem również, że Jezus jest Lekarzem wszystkich naszych słabości i u Niego jest uzdrowienie.



SZKOŁA NOWEJ EWANGELIZACJI ŚW. MARKA

W STRYSZAWIE



INFORMACJE S.N.E. św. MARKA STRYSZAWA

- rozpoczęcie każdego kursu o godz. 18.00,
zakończenie o godzinie 14.00

- warunkiem przyjęcia jest przesłanie pocztą lub
internetem wypełnionego formularza oraz
przesłanie przelewem pocztowym lub na
konto, zaliczki w kwocie 40 PLN z dopiskiem
nazwy i terminu kursu

- w razie rezygnacji zaliczka nie podlega
zwrotowi

- UWAGA -

Informacje o terminach i kursach S.N.E.
w Stryszawie będą umieszczone
na stronie internetowej pod adresem:
www.galilea.pl

29-31 Styczeń
WEEKEND DLA MŁODYCH

17-19 Luty
KURS JÓZEF

17-19 Marzec
KURS FILIP

21-23 Kwiecień
KURS EMAUS

28 Kwiecień -3 Maj
KURS JAN

2-4 Czerwiec
KURS OGIEŃ

30 Czerwiec -2 Lipiec
KURS FILIP

14-16 Lipiec
REKOLEKCJE NADZIEI

21-31 Lipiec
KURS PAWEŁ

3-6 Sierpień
KURS DLA MAŁŻEŃSTW

10-15 Sierpień
KURS ABRAHAM

18-22 Sierpień
KURS APOLLOS

9-13 Październik
**REKOLEKCJE DLA
KAPŁANÓW**

17-19 Listopad
**ZJAZD BRACI
ZMARTWYCHWSTANIA**

24-26 Listopad
KURS FILIP

"Wzgórze Miłosierdzia"
Centrum Ewangelizacji i Modlitwy
Księży Zmartwychwstańcy
34-205 Stryszawa 589, woj. Małopolskie
(033) 874-70-23
e-mail: galilea@galilea.pl

Numer Konta:
90 1020 1433 0000 1102 0035 2716
PKO BP Wadowice





SŁOWO O. DANIELA ANGE DLA WSPÓLNOTY "GALILEA"

Galilea, którą wybrał Bóg, to był mały region wokół jeziora, miejsce uprzywilejowane, które bardzo kochał. Wybrał Galileę, nie tylko, by tam żyć prawie przez całe swoje życie ponieważ właśnie Nazaret jest w Galilei, ale przede wszystkim to miejsce Boga tutaj na ziemi, naszej ziemi. To ojczyzna Boga, dużo bardziej niż Judea. Galilea w porównaniu z Judeą, to kraj wielkiej łagodności, bardzo spokojny, bardzo cichy, który uspakaja serce i duszę. Jest dużo kwiatów, wody.

Trzy lata misyjnego życia Jezusa koncentrowały się w zasadzie na Galilei, nawet, jeśli czasami szedł do Jerozolimy. Tutaj ustanowił pierwszą „szkołę modlitwy i ewangelizacji” w Kafarnaum, ponieważ dzielił z Apostołami życie modlitwy; w dolinie, szczególnie nocą, czas w domu spędzany u Piotra, obok portu, gdzie będzie nauczał oraz takie „turnee ewangelizacyjne”, szczególnie w Galilei aż do Libanu. Wszyscy

Apostołowie, cały Kościół Jezusa, byli formowani w Galilei. Syn Boży tak bardzo kochał Galileę, że to miejsce wybierze również, aby odnaleźć Apostołów po zmartwychwstaniu: „Spotkamy się w Galilei”.

Myślę, że tutaj to błogosławione miejsce ma szczególną łaskę Galilei Chrystusa, w którym Jezus zmartwychwstały zaprasza do tej „polskiej Galilei”, aby umacniać, aby dodawać odwagi „małym apostołom”, którymi jesteście, odnawiać wasze siły, jak czyni to przygotowując śniadanie swoim apostołom, wykończonym, zmęczonym przez noc, w czasie której nic nie złowili. Jezus, już w swojej chwale, przygotowuje śniadanie swoim apostołom i odnawia Piotra w miłości. Galilea to jest miejsce odnowienia w miłości, odnowienia w świetle, w Jezusie Zmartwychwstałym. To tutaj Jezus stawia każdemu z was to samo pytanie: „Czy kochasz mnie?”. I powierzy

ci osoby, młodych, których postawi na twojej drodze, na miarę, na którą Go kochasz. To tutaj formuje was, jak formował swoich Apostołów, aby poszli później na krańce świata. Ale oni są jakby przygotowywani do swojej przyszłej misji do wszystkich krajów, do których pójdą po Wielkanocy, w dniu Pięćdziesiątnicy. To jest miejsce-źródło.

Jezus musi być bardzo poruszony, że to miejsce nazywa się „Galilea”, i że ta wspólnota nazywa się właśnie tak. Za każdym razem, gdy wypowiedacie słowo „Galilea”, Jezus przypomina sobie swoją małą ojczyznę tutaj na ziemi, to była Jego „mała Polska”. To, co chciałbym powiedzieć, to, byście byli naprawdę odważnymi, radosnymi świadkami zmartwychwstałego, wasza radość bycia dzieckiem Bożym jest zaraźliwa. Galilea to ziemia światła i radości. Amen.